Nr. 145. Lwów. — Wtorek dnia 28 czerwca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla abonentów na kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 8. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 16. Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. OGŁOSZENIA przyjmuje za opłatą 10 c. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rękopismów Redakcja nie zwraca. *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Leona Pap. Jutro: Piotra i Pawła Ap. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 8·0 Zachód „ 7 „ 57·0 | Długość dnia g. 15 m. 49·0 Ubyło dnia 1·0 min.

Z doniosłości wypadków, wśród których żyjemy, i ze znaczenia ich na przebieg dziejów trudno podczas ich trwania zdać sobie sprawę. Współcześni zazwyczaj ograniczać się muszą do analizy zdarzeń szybko po sobie następujących, zmiennych, a których ciągłość i zmienność na zastanowienie i resumpcję nie zostawiają czasu. Syntezę tworzy dopiero przyszłość.

Historja zapisze kiedyś jako cechę tej epoki dwa prądy przeciwległe, które coraz wybitniej rysują się i coraz jaskrawiej stają naprzeciw siebie. Z jednej strony polityka aglomeracji z pominięciem i chęcią niweczenia indywidualności narodowych choćby przemocą, a przytem centralizacja państwowa posunięta do ostatnich granic. Zwolennicy tego systemu nie cofają się przed żadnym środkiem, ażeby usunąć wszystko, co temu ich państwowemu ideałowi stoi na przeszkodzie. Działanie ich ma charakter fanatyzmu, a fanatyzm nie liczy się z następstwami.

Naprzeciw temu prądowi z panowaniem cesarza Franciszka Józefa w Austrji, a raczej z chwilą, w której młody Monarcha przestał polegać na zdaniu innych, a za własną wolą i inicjatywą rozpoczął kierować losami Monarchji, powstał system inny. Nie na przemocy i gwałcie, lecz na miłości i zaufaniu ludów, na uszanowaniu właściwości pojedynczych narodowości i plemion ma się odtąd w Austrji opierać potęga państwa i dynastji.

Rządy takie, jakie tworzy pierwszy z wspomnianych prądów, a rządy cesarza Franciszka Józefa w Austrji, to wielka antyteza dziejowa, która charakteryzuje drugą połowę XIX wieku, a która w dalszym rozwoju stanowić będzie o losach państw i narodów.

Po której stronie nasze, nas, Polaków, sympatje i przekonania, zaprawdę dowodzić nie trzeba. W systemie, wprowadzonym w życie mądrą a tak niezmiernie szlachetną inicjatywą cesarza Franciszka Józefa jedyny ratunek narodowości naszej przeciw zagładzie, do której w innych dzielnicach kraju naszego dążą dziś już bezwzględnie i otwarcie. Przywiązanie też nasze, cześć i poświęcenie dla panującego nam Monarchy zasługą nawet nie są, są koniecznem następstwem tego, co się dzieje u nas, a co się dzieje gdzie indziej.

Po raz pierwszy przybywa do nas Najd. Następca tronu Arcyksiążę Rudolf, po raz pierwszy dla kraju i do kraju, gdyż poprzedni pobyt Jego podczas manewrów wojskowych tego znaczenia nie miał i mieć nie mógł. Fakt ten większą ma doniosłość, że Arcyksięciu Następcy tronu towarzyszy Najd. Jego Małżonka, a to pomimo, że zdrowie Arcyksiężnej po niedawno przebytej chorobie wymaga unikania do pewnego czasu zbytniego zmęczenia i pomimo, że podróż do Galicji opóźnia rozpoczęcie kuracji we Francensbadzie, dokąd Arcyksiężna z Krakowa wprost się udaje. Przybycie też Najd. Pary witamy z głębokiem wzruszeniem, z głęboką wdzięcznością, z pełnem zaufaniem i otuchą na przyszłość. Tak, z zaufaniem i otuchą, bo wierzymy w to najmocniej i najgoręcej, że Arcyksiążę Następca tronu dzieli w zupełności zapatrywanie Monarchy, po którym powołany jest objąć spuściznę. Że tak jest, że tym zasadom hołdować będzie, wierzymy mocno, jak wierzymy mocno, że do systemu, na którym cesarz Franciszek Józef oparł swoje rządy, należy przyszłość; polityka przeciwna może mieć powodzenie chwilowe, powodzenie trwałe oprzeć się może tylko na sprawiedliwości.

To też gdy Syn wstąpi w ślady Ojca, poprowadzi dalej dzieło rozpoczęte utrwalenia i pomnożenia wielkości Austrji przez miłość wszystkich ludów w skład monarchji wchodzących, wszystkich, które potrzebują opieki, a domagają się sprawiedliwości.

W tem pierwszem zbliżeniu do nas przekona się Najd. Arcyksiążę Następca tronu jak wiernie, jak niezłomnie, jak serdecznie oddaliśmy się Monarsze, który obdarzył nas swą łaskawością, otoczył swoją opieką. Uczucia te przenosimy z równym zapałem na Syna, który, dziedzicząc kiedyś tron przodków, odziedziczy zarazem wielką misję dziejową.

Bez frazesów i podchlebstwa, ale gorącem sercem, przepełnieni wdzięcznością za te odwiedziny, witamy Arcyksięcia Następcę tronu i Najdostojniejszą Jego Małżonkę na ziemi polskiej!

Przegląd polityczny.

Na pochmurnem niebie stosunków niemiecko-czeskich pojawił się niewielki promyk świetlany, który zapisać wypada. Temi dniami odbywały się wybory do Rady gminnej w Smichowie, przedmieściu Pragi. Owóż staro-czesi, jako stronnictwo poważne i rozumiejące, że walka dwóch narodów, zamieszkujących społem jedne ziemię, może tylko wyjść na szkodę obu, a na indywidualny pożytek rozmaitych frazesowiczów, którzy jak pasożyty obsiedli dokoła waśń czesko-niemiecką i ciągną z niej zysk dla siebie; staro-czesi tedy porozumieli się z Niemcami, mieszkającymi w Smichowie i po długich wprawdzie i mozolnych rokowaniach ułożyli kompromisową listę radnych, złożoną przez pół z Niemców, a przez pół z Czechów. Nastał dzień wyborów i kompromisowa lista odniosła zwycięstwo. Kandydaci będący na niej otrzymali po 157 głosów, gdy tymczasem kandydaci młodo-czechów, wyznający zasady skrajne i oświadczający, że na żadne porozumienie z Niemcami zgodzić się nie chcą, otrzymali po 22 głosów, a jeden z nich najmniej czerwony i dla tego mający więcej miru, zaledwie 60 głosów. Oczywiście rezultat tych wyborów wywołał straszną wrzawę w młodo-czeskich pismach. Zamieszczają one teraz grzmiące, ale też i bezmyślne artykuły na ten temat, że staro-czesi zdradzili sprawę czeską, że prowadzą ojczyznę czeską ku ruinie, że należy ich postawić pod pręgierzem, rzucić na nich klątwę etc. Słowem irytacja Młodo-czechów tak samo nie ma tam granic, jak nie zna granic tryumf naszych pism frazeologicznych, wywołany tym faktem, że prof. Bobrzyński nie został wybrany do krakowskiej Rady miejskiej. Ale podczas gdy u nas, niewybranie prof. Bobrzyńskiego nie ma zgoła żadnego zasadniczego charakteru i może w najlepszym razie być tylko dowodem, że w pewnem kole wyborców nie cieszy się on zbyt wielką sympatją; to wybory śmichowskie noszą na sobie niezaprzeczenie piętno zasadnicze i świadczą, że tak w poważnych sferach czeskich jak i w poważnych sferach niemieckich wyrobiło się już przekonanie, iż drogą waśni nie dójdzie się do niczego, lecz wypada zrobić i z jednej i z drugiej strony ustępstwo, zawrzeć kompromis, tym sposobem stworzyć *nodus vivendi* i odtąd już ani nie szkodzić wewnętrzym sprawom swojego kraju, ani nie zajmować całej monarchji temi czesko-niemieckiemi niesnaskami, które psują jej reputację, podkopują jej kredyt za granicą, obniżają kurs jej renty i w skutek tego na wszystkich obywateli Austro-Węgier nakładają większy podatkowy ciężar.

To bowiem pewna i to przyzna każdy cokolwiek oznajomiony ze sprawami giełdowemi, że gdyby nie te ciągłe waśnie narodowościowe, jakie co chwila to tu, to ówdzie wybuchają to z tej to z tamtej strony Litawy; gdyby nie te ciągłe spory to o jakieś gimnazjum, to o jakąś szkołę ludową, to o język jakiejś rezolucji sądowej; gdyby słowem nie te fakta, dające zagranicznym kapitalistom do myślenia, że cała nasza Monarchja jest pełna kwasów i rozkładowych gazów, to ani nie płacilibyśmy teraz 26½% ażja od złota, ani renta tak austrjacka jak i węgierska nie stałaby tak nisko, jak stoi teraz na zagranicznych giełdach. A jeżeli się weźmie to na uwagę, że Monarchja nasza musi co roku zaciągać pożyczki na rozmaite inwestycje, na budowę kolei, na regulacje rzek, na uzbrojenia armji, etc.; że więc musi co roku odwoływać się do kredytu zagranicznego, to już łatwo obliczyć ile strat ponosi ogół opodatkowanych przez to, że potrzeba tym zagranicznym kapitalistom płacić pewną premję za to ryzyko, na jakie zdaniem ich narażają oni swój kapitał przez to, iż lokują go w papiery mocarstwa, w łonie którego wre ciągła waśń w każdej niemal prowincji.

I w tem właśnie tkwi najgorsza strona tych wszystkich szumnych i grzmiących frazesów, że za nie trzeba potem drogo płacić. Gdyby nie to, tolerowałoby się je, jak się toleruje śpiew słowików lub rzekotanie żab. Kto wie, możebyśmy nawet je uznali poniekąd jako szampan politycznego życia. Ale w tem zła ich strona, że wygłasza je szarlatan, który nic nie ma do stracenia, a wszystko do zyskania, jeżeli zdoła za ich przynętą porwać za sobą tłum wyborców, potem zaś cały ogół spokojny, poczciwy, pracujący ciężko i uginający się pod ciężarem podatków musi gotówką za te frazesa zapłacić w postaci podwyższonych podatków czy to bezpośrednich, czy też pośrednich. Otóż właśnie powód dla czego my uważamy te wszystkie frazesa, te szampany polityczne, za tak szkodliwe, za tak ciężko obciążające nasze społeczeństwo.

W przeszły piątek odbyły się w Paryżu antiniemieckie demonstracje, których koszta zapłaci sobą p. Köchlin-Claudon, ów oficer i obywatel francuski, którego sąd rzeszy niemieckiej w Lipsku skazał przed kilku dniami na dwa lata więzienia za to, że stale mieszkając w Alzacji, należał do patrjotycznej Ligi i popierał jej cele. Do demonstracji dał hasło p. Déroulède, wezwawszy plakatami publiczność na wiec do cyrku zimowego. Z wyjątkiem kilku radykalnych dzienników z *Intransigeantem* na czele, cała zresztą prasa paryska ganiła pomysł p. Déroulèda; *La France* rzekła, że gdyby pan honorowy prezes Ligi, publikując list swój do prezydenta republiki (list ten znają czytelnicy z ostatniej paryskiej korespondencji) więc mógłby się powstrzymać od wszelkiego podburzania Paryżan co mają myśleć o lipskim procesie; *La République* jeszcze ostrzej się odezwała, bo mówiąc o pobudkach p. Déroulèda, wręcz oświadczyła, iż odegrzewa pieczeń swej popularności.

Ten sąd prasy względnie poważnej nie powstrzymał jednak ani p. Dérouléda, ani wszystkich amatorów demonstracji. Wieczorem koło cyrku zebrały się tłumy, witające przybywających na wiec członków Ligi okrzykami: Niech żyje Déroulède! Niech żyje Boulanger! Precz z Niemcami! i t. d. Zaczęto śpiewać jakiś „marsz Boulangera“. Jacyś czterej studenci zaśpiewali ten marsz na innym punkcie Paryża, w kwartale Łacińskim. Policjant wezwał śpiewaków, by zaprzestali, coby zapewne uczyniono, ale na nieszczęście znalazł się tu jakiś współpracownik *Intransigeanta*; przejęty poczuciem obowiązku, jegomość ten nie ominął sposobności do zrobienia hecy; na jego hałaśliwą interwencją począł tłum się gromadzić, a dowiedziawszy się o co tu idzie, zaczął szydzić z policjanta, potem z całej policji, następnie z rządu, z prezydenta, z Niemców, wreszcie śpiewając „marsz Boulangera“ i marsyljankę, ruszył ulicami.

W tym samym czasie wiec w cyrku zimowym już się zaczął. Rozpoczął go Déroulède przemową, w której określił cel Ligi i zaproponował wybrać na członków prezydjum czterech Alzatów skazanych w lipskim procesie. Przy gromkich krzykach przyjęto ten wniosek. Następnie Déroulède rzekł: „Szwagier Köchlina udał się do nas z prośbą o zaniechanie wszelkich demonstracyj, wrzekomo szkodliwych dla jego krewnego, gdyż podobno się toczą jakieś rokowania o uwolnienie jego. Ale Köchlin nie do rodziny swej, lecz do Francji należy!... Francja nigdy się nie wyrzeknie Alzacji i Lotaryngji, bo nie zgodziła się na oderwanie tych prowincyj, jak również i one nie oświadczyły się za przyłączeniem ich do Niemiec“. Mówił jeszcze Déroulède o swej niedawnej podróży po Europie, w której się przekonał, że wszyscy nienawidzą Niemców, następnie opisał trudne położenie Niemiec, zagrożonych od Francji z jednej strony a od Rosji z drugiej, znowu przeskoczył do lipskiego procesu i wykrzyknął: „Francja nie jest jeszcze krajem wcielonym do Niemiec, a więc Niemcy nie mają prawa sądzić Francuzów!“ — w końcu zawołał: „Za czasów wielkiego ludowego trybuna Gambetty nie wyrzuconoby z gabinetu godnego podziwu jenerała, który dla wszystkich znaczył tyle, co dążność do odbudowania całej ojczyzny!“

Tu naturalnie huknęły okrzyki na cześć Boulangera, Francji i Dérouléda, a gdy w ten sposób skojarzono i uczczono tę trójcę, prezes Ligi Deloncle wniósł rezolucję ganiącą lipski proces. Oczywiście rezolucję tę uchwalono i wiec zamknięto okrzykami, sławiącymi bożków tromtadracji paryzkiej: Boulangera, Dérouléda i innych.

Spojrzmy teraz na drugą stronę medalu. Ponieważ p. Köchlin-Claudon jest oficerem i obywatelem francuzkim, a nie udowodniono mu, że czynnie szkodził Niemcom, więc p. Herbette udał się do hr. Herberta Bismarka z przedstawieniem reklamacyjnem. Hr. Herbert B. w zasadzie uznał słuszność żądania francuzkiego, przyrzekł rzecz zbadać i zapewnił, że jeśli istotnie Köchlinowi nie udowodniono nic więcej krom tego, że był członkiem Ligi, to go uwolnią. W sobotę p. Herbette drugi raz odwiedził hr. H. B., który mu pokazał doniesienia o piątkowych demonstracjach w Paryżu i rzekł, że teraz już rząd niemiecki nie może zrobić żadnej grzeczności, bo to wyglądałoby, że się zląkł ulicznikόw paryzkich. Tego samego dnia pp. Köchlina i Blecha odesłano z Lipska do Magdeburga, a Schiffmachera i Trappa do Glatzu. Tak ci czterej Francuzi, wybrani w piątek do prezydjum Ligi, pierwej odsiedzą niemieckie więzienie, a dopiero potem zaczną kolegować z p. Déroulèdem.

Dwaj deputowani francuzcy, Dreyfous i Wickershauser, wnieśli do parlamentu projekt do prawa, podług którego wszyscy cudzoziemcy, przebywający we Francji, jeżeli należą do zagranicznych towarzystw, ufundowanych w celach nieprzyjaźnych dla Francji, mają być oddan pod sąd i ukarani więzieniem od trzech miesięcy do dwóch lat. Rzecz jasna, że projekt ten jest wymierzony przeciw Niemcom i że wywołało go uczucie zemsty, rozjątrzone lipskim procesem.

To uczucie zemsty powoli staje się dominującym motywem czynów rządowych w Niemczech, w Rosji i we Francji. Na straszne bezdroża wchodzą ludy, zdemoralizowane bezwyznaniowo-liberalnemi doktrynami, a zarażone etyką bismarkowską!

— *Polit. Corr.* donosi z Konstantynopola, że dygnitarze Porty i sam sułtan w bardzo cierpkiem usposobieniu rozpoczęli wielkie święto Bajramu. Wprawdzie Francja i Rosja nie wręczyły identycznych i brzmiących jak ultimatum not w sprawie egipskiej, ale prawdą jest, że zarówno hr. Montebello jak p. Nielidów nie szczędzili Porcie ostrych wymówek za jej stanowiske. Ambasador rosyjski zaznaczył, że Porta wszędzie nieprzyjaźnie występuje dla Rosji, nietylko w sprawie egipskiej, ale głównie w bułgarskiej i swem postępowaniem ośmiela regencję do wytrwania w oporze. Sułtan mocno się zmartwił tą ostrą wymówką i polecił ministrom złożyć specjalną ankietę dla zbadania sprawy bułgarskiej i zdecydowania, jaką względem niej postawę powinna zająć Turcja, żeby się nie narażać na rosyjskie gniewy, a przecież i sobie nie szkodzić.

Z Londynu donoszą, że lord Salisbury wcale nie myśli wstawiać do konwencji dodatkowego artykułu, któryby, czyniąc zadość życzeniom Francji i Rosji, umożliwił ratyfikację ugody. — Jeśli konwencja nie będzie podpisana, to Anglja zostanie w Egipcie, o nic się nie troszcząc.

Organ Stambułowa *Swoboda* utrzymuje, że głównem zadaniem sobranja, które się zbierze w przyszłą niedzielę, będzie w y b ó r k s i ę c i a, bo „Bułgarja dłużej nie może czekać, nie może się wystawiać na wrogie agitacje.“ — Te agitacje istotnie muszą być silne i niebezpieczne dla rządu, bo tu i ówdzie pękające miny rosyjskie pokazują, że w głębi warstw ludowych nie na próżno pracowały komitety panslawistyczne rublami i wymową.

Korespondencje.

Warszawa 24 czerwca.

(P.) Nic w tym roku nie zapowiadało powodzi. Wisła przez całą wiosnę to się podnosiła o dwie lub trzy stopy, to znowu opadała. Jeszcze tydzień temu woda na Wiśle stała tak nizko że w wielu miejscach przez rzekę przechodzono w bród. Dopiero ostatnie nawalne deszcze, które się zaczęły 17 b. m. i prawie bez przerwy trwały do wczoraj, spowodowały ogromne podniesienie się powierzchni wody w rzekach, a od poniedziałku zaczęła się powódź. Lubo — jak dotąd — nie dochodzi ona rozmiarami swemi do owej w r. 1884, w każdym jednak razie jest bardzo dotkliwa. Siano, zboże i kartofle na całem powiślu przepadły zupełnie. Od Krakowa do Sandomierza, w tych miejscach, gdzie brzegi płaskie, więc w Koćmierzowie, Błoniach, Ostrołękach i Przewłokach wszystkie pola i łąki zalane. Jeszcze gorzej jest po niżej Sandomierza. Pod Osiekiem woda przerwała wały ochronne i zalała całą przestrzeń od Dwikóz do Słupczy. W Warszawie woda zalała bulwary po obu stronach rzeki, cały park Aleksandryjski i za nim obszerne łąki aż do wału kolejowego; napełniła kanały miejskie, które zaczęły pękać; podmyła budynki nadbrzeżne, zalała Saską Kępę, z której mieszkańcy zdołali uciec, zostawiwszy całe mienie na pastwę powodzi; wreszcie porozbijała tratwy ze zbożem, sianem i budulcem.

W innych częściach kraju, dalekich od rzek, innych klęsk doznano. W miechowskim i pinczowskim powiatach burze gradowe zrządziły

---

41)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Mrok już zapadał, a pan baron nie chciał mnie wpuścić, bo nie miałem „nazwiska“ jak się wyraził. Pozostawało mi tylko do wyboru albo wędrować dalej śród burzy, albo samemu nadać sobie szlachectwo, i wybrałem to ostatnie. Teraz jednak winienem wyznać pani prawdę: nazywam się poprostu Jan Wehlau, bez żadnych średniowiecznych dodatków i jestem z zawodu malarzem; mój ojciec zaś jest profesorem przy tutejszym uniwersytecie, i jesteśmy obaj od stóp do głów mieszczanami.

Słowa te wywarły piorunujące wrażenie; mała burgrafianka sztywna, zdrętwiała, jakby bezwładna z przerażenia, wpatrywała się w mieszczańskiego Jana Wehlau, który jej takie straszne mówił rzeczy. Nakoniec odzyskała mowę, złożyła ręce i rzekła z głębokiem westchnieniem:

— To okropne!

Janek podniósł się i złożył bardzo chłodny ukłon.

— Uznaję się w zupełności za winnego, ale nie przypuszczałem jednak, że prawda panią do tego stopnia przerazi. W każdym razie utraciłem już teraz w oczach pani wszelką wartość i uprzedzę niewątpliwie tylko życzenie pani, jeżeli ją opuszczę. Żegnam panią, panno von Eberstein!

Podszedł ku drzwiom, ale teraz Gerlinda zerwała się i uczyniła ruch, jakby chcąc go powstrzymać.

— Panie Wehlau!

Janek stanął.

— Szanowna pani?

— Czy pan nie jesteś chociaż trochę spokrewniony z baronem Fryderykiem Wehlenbergiem na Bernewitz? Chociażby tylko... bardzo dalekie pokrewieństwo?

— Ani nawet najdalsze. Wymyśliłem naprędce nazwisko, podobne do mojego, i nie wiedziałem nawet, że ono w rzeczywistości istnieje.

— Mój tatko nigdy panu tego nie wybaczy! — wybuchnęła Gerlinda rozpaczliwie. — Nie możesz się pan już nigdy pokazać w Ebersburgu.

— A czy pani jeszcze pragnie mnie tam widzieć? — zapytał Janek.

Gerlinda milczała, oczy jej zaszły łzami, a widok ten rozbroił młodego człowieka. Cóż biedne dziecko było temu winne, że je temi śmiesznościami karmiono i śród nich wychowano? Powoli zbliżył się znów do niej i zapytał półgłosem:

— Czy i pani mi tak złorzeczy za ten szalony figiel? Nie popełniłem go w złej myśli.

Gerlinda wciąż milczała, ale nie broniła mu ręki, którą on w swoją dłoń ujął i słuchała, gdy mówił dalej:

— Pan von Eberstein przywiązany jest silnie do tradycji rodu swego, wiem o tem, i od niego nie można też wymagać, żeby na starość wyrzekł się tego, co stanowiło treść jego życia; duszą i ciałem należy on do przeszłości. Ale pani masz dopiero wejść w życie, a w dziewiętnastem stuleciu trzeba się liczyć z duchem czasu i brać rzeczy takiemi, jakiemi są. Czy pamiętasz pani jeszcze, co ci wówczas mówiłem na tarasie zamkowym?

— Tak, — brzmiała dosłyszalna zaledwie odpowiedź.

Janek pochylił się nad nią, a głos jego brzmiał znów tak ciepło i serdecznie, jak w owej słonecznej, porannej, niezatartej w pamięci Gerlindy godzinie.

— I panią otoczyły przesądy i tradycje płotem ciernistym, który do olbrzymich wzrósł wymiarów. Czy chcesz pani całe życie prześnić w jego obrębie? Nadejdzie może niedługo czas, kiedy pani będziesz musiała wybierać między martwą przeszłością a jasną, słoneczną przyszłością... wybierz pani trafnie!

Wycisnął długi pocałunek na drżącej, spoczywającej jeszcze w dłoni jego rączce, ukłonił się i opuścił pokój.

Hrabina Steinrück rozmawiała z panem de Montigny, gdy Gerlinda powróciła nareszcie do niej. Margrabia wyrażał radość swoję z powodu zaręczyn siostrzeńca, a radość ta zdawała się być równie szczerą, jak podziw dla narzeczonej, której widok dzisiaj oczarował brata hrabiny Hortensji, podobnie jak wszystkich innych gości. Margrabia umiał nadać podziwowi swemu jak najpochlebniejszy wyraz, a gdy się nakoniec pożegnał, chcąc odnaleść siostrę, hrabina zwróciła się do Gerlindy.

— Gdzieżeś tak długo była, moje dziecko? — zapytała.—Straciłam cię zupełnie z oczu; siedziałaś pewnie znów w jakim samotnym kącie. Czyż nie nauczysz się nigdy obracać się w towarzystwie, jak inne młode dziewczęta?

Spojrzała litościwie na swoję pupilkę, słuchającą zazwyczaj nieśmiało i w milczeniu podobnych wyrzutów. Ale dzisiaj panna Gerlinda otworzyła usta i wygłosiła ku zdumieniu hrabiny pełne mądrości zdanie:

— Owszem, kochana ciociu, nauczę się, bo w dziewiętnastym stuleciu trzeba się liczyć z duchem czasu i brać rzeczy takiemi, jakiemi są!..

Margrabia Montigny odnalazł tymczasem siostrę swoję, siedzącą w buduarze z panią de Nérac i pogrążoną w ożywionej z nią pogawędce, w której niemniej żywy udział brał Henryk de Clermont. Bawił snać damy wyśmienicie, bo śmiały się właśnie głośno z jego uwag, gdy wszedł Montigny.

— Jesteś, Leonie!—przywitała go wesoło hrabina. Nie potrzebuję cię pewnie przedstawiać dopiero naszym ziomkom, poznałeś ich już niewątpliwie na poselstwie.

Oczy obu mężczyzn spotkały się. W spojrzeniu Clermonta zabłysła na chwilę dzika nienawiść, poczem złożył grzeczny ukłon; Montigny, odpowiadając na powitanie, zachował swój chłodny, arystokratyczny spokój i rzekł obojętnie:

— Tak jest... znamy się!

Zwrócił się do pani Nérac i powitał ją z całą grzecznością; pomimo to musiało w jego ukłonie być coś ubliżającego, bo oczy młodej kobiety zapłonęły, jakkolwiek jednocześnie najuprzejmiejszy uśmiech zaigrał na jej ustach.

— Naturalnie, że się znamy—powtórzyła. Mieliśmy nawet przyjemność widzieć wczoraj pana margrabiego u nas.

— Jakto, Leonie, nie wspomniałeś mi nic o tem, gdy ci wczoraj mówiłam o pani de Nérac — rzekła Hortensja.

— Nie miałem szczęścia widzieć łaskawej pani — odparł Montigny z chłodem, który zwrócił uwagę nawet jego siostry. — Co prawda, przybyłem z wizytą do brata pani, z którym pragnąłem się porozumieć w bardzo ważnej sprawie.— Wszak pan o mojej prośbie nie zapomniałeś, panie de Clermont?

Ręka Henryka wpiła się kurczowo w poduszkę kanapy, przy której stał, ale odparł z pozornym spokojem:

— Nie, panie margrabio, takich rzeczy się nie zapomina.

— Cieszy mnie to. Liczę więc, że sprawa załatwioną będzie w umówiony sposób. — Czy mogę ci służyć Hortensjo? Wszyscy udali się właśnie do bufetu.

Podał rękę siostrze, ukłonił się z lekka pani de Nérac i wyprowadził hrabinę. Gdy opuścili pokój, Henryk pochylił się nad młodą kobietą i rzekł cichym, drżącym od wzburzenia głosem:

— Co ci wpadło do głowy Heloizo? Wiesz przecież, po co Montigny był u nas, słyszałaś wszak całą rozmowę w przyległym pokoju; jak mogłaś wspominać o tem!

Usta Heloizy wydęły się pogardliwie, i również przyciszonem głosem odparła:

— Jak widzę, boisz się bardzo tego Montigny.

— A ty jesteś szaloną, że go drażnisz. Sądzę, że zrozumiałaś tak dobrze jak ja jego słowa i że słyszałaś jego groźby...

— Których nie wykona.

Henryk obejrzał się; pokój był pusty, wszyscy pośpieszyli do bufetu. Pomimo to przytłumionym głosem mówił dalej:

— Czy zapominasz, że jesteśmy w jego rękach? Potrzebuje w istocie powiedzieć tylko jedno słowo....

— Którego jednak n i e w y p o w i e; mógłby drogo za to zapłacić. Kto nas wyda, wyda i siebie samego i odsłoni rzeczy, które trzymać w tajemnicy ma wszelkie powody. Głupi jesteś Henryku, że pozwalasz się przestraszać takiemi groźbami. Montigny musi milczeć, — narazi własne stanowisko, napadając na nasze. Nie przebaczonoby mu nigdy podobnego odkrycia.

— Wszystko jedno, to może zaszkodzić nam u posła i tam zachwiać naszem stanowiskiem, które i tak jest dosyć niepewne. Musimy przynajmniej pozornie usłuchać i tymczasem wyrzec się wizyt Raula.

— Czy sądzisz, że o n się ich wyrzeknie? — zapytała z odcieniem szyderstwa Heloiza.

— To od ciebie zależy. Potrzebujesz tylko wywołać scenę, którаby go na pewien czas oddaliła i ty to uczynisz.

— Na rozkaz pana de Montigny — nie!

— Heloizo! zastanówże się! Powinnaś tu osobistą drażliwość swoję usunąć na drugi plan, wszak daję ci przykład.

— Tak, aż nadto! Pomimo wsszytkiego nie byłabym pozwoliła rzucić sobie w twarz tego, co ci Montigny powiedział, a co ty... przyjąłeś.

(C. d. n.)

szkód, według obliczeń, na pół miljona rubli; w niektórych wioskach ani źdźbła nie zostało na roli. W lubelskiem żyta okwitły podczas nawalnych deszczów, pszenica dotknięta rdzą *uredo*, groch zniszczyła meszka, siano i koniczyna zgniły na pokosach.

Ukaz o cudzoziemcach zaczyna oddziaływać na ekonomiczne stosunki; czuć brak kredytu, przy pożyczkach hipotecznych ziemię szacują taniej niż przed miesiącem. W powietrzu przesilenie wisi... Jednakże, skonstatować wypada, że ogół nasz jest zadowolniony z ukazu i niechętnie słucha pogłosek, że w praktyce ukaz daleko się przedstawi łagodniej, niż wygląda. W istocie, jak dotąd, rzeczywistość zadaje kłam pogłoskom; władze wszędzie odmówiły zatwierdzenia aktów kupna i sprzedaży ziemi cudzoziemcom, chociaż ci dali zadatek jeszcze przed ukazem. Nasi potentaci *von Draussen*, jak v. Kramsta, ks. Hohenlohe i hr. Donnersmark pojechali do Petersburga starać się o wyjątkowe uwzględnienie ich pozycji. Pomniejszego kalibru przybysze, zrzuciwszy teutońską pychę z serca, radziby się przedzierzgnąć w Słowian; weszło więc tysiące podań o nadanie tutejszego obywatelstwa. Jedni mówią, że rząd będzie się drożył, inni utrzymują przeciwnie, a któryś dowcipniś rzekł, że jak niegdyś w Neapolu, gdy tam naraz bardzo wielu osobom dano tytuł książęcy, pytano: „czy ten książę szlachcic?“ — tak u nas niebawem pytać będą: „Czy ten Polak Słowianinem?“

Kurjer warszawski donosi, że w będzińskim powiecie, najbogatszym w przemysłowe zakłady i dlatego najbardziej zniemczonym, władza rozesłała urzędom gminnym okólnik z szematem dla zebrania wiadomości o zagranicznych poddanych, zajmujących się przy kopalniach i fabrykach w charakterze urzędników. Szematy mają być jak najspieszniej wypełnione, a zawierają one następujące pytania: 1) imię i nazwisko cudzoziemca; 2) stanowisko, jakie on w przedsiębiorstwie zajmuje, i tytuł, jakiego używa; 3) jakiego jest wyznania; 4) jakiego państwa jest poddanym; 5) jakiego wieku; 6) kawaler czy żonaty, ile ma dzieci, w jakim one wieku i czem się trudnią; 7) za jakim, kiedy i przez kogo wystawionym paszportem przebywa w kraju; 8) jaką pobiera pensję; 9) czy jest za kontraktem i za jakim, tj. terminowym czy nie, spisanym u rejenta czy nie, itd. Wreszcie ostatnie pytanie: co fabryka (kopalnia) produkuje i jakie tej produkcji rozmiary.

Odbyła się już pierwsza wycieczka ziemian do pana Władysława Korzybskiego autora głośnej pracy „Meljoracje rolne“. Celem tej wycieczki było przekonać się na gruncie o rezultatach teorji pana K. — O tej wycieczce podaję parę wyjątków z listu pana I. Granowskiego, żałując, że dla szczupłości miejsca, którem rozporządzam w waszem piśmie, nie mogę tego listu podać w całości. Pan Granowski pisze:

Po drodze (ze stacji kolejowej Baby do Rudnika) widać wszędzie urodzaje niezłe, lepsze niż średnie, tak oziminy jak i jarzyny. Mijamy wieś jedną i drugą. Po największej części uprawa zagonowa zwłaszcza, że grunta tu mokre cierpią na zbytek wilgoci, chociaż ziemia pszenna.

Po półtoragodzinnej podróży dojeżdżamy do Rudnika, zanim jednak stangret objaśnił nas w tej mierze, można się było tego łatwo domyśleć. Droga którą jedziemy polepsza się znacznie, znać że jesteśmy na terytorjum inspektora komunikacji. Uprawa roli płaska, bardzo starannie wykończona, pola równiutko jak pod sznur oborane, wymierzone i odznaczone kamiennemi słupkami, piękne zboża, na łanach nie pozostawiają nic do życzenia.

Zajeżdżamy przed ganek gdzie wita nas gospodarz.

Któż nie zna u nas p. Władysława Korzybskiego byłego naczelnego inspektora komunikacyj w Królestwie Polskiem i kto nie słyszał o głośnej jego metodzie meljoracyj gruntów, która w ostatnich czasach taką ciekawość w kołach ziemiańskich obudziła!...

....Zaraz po wyruszeniu w pola objaśnił gospodarz, w jaki sposób zwiedzanie pól odbywać się będzie:

— Ja panom nic a nic tłomaczyć nie będę — na to jest moja książka, o przeczytanie której przed przyjazdem do mnie prosiłem. Teraz zapraszam delegacje jedynie po to, aby przedstawić panom, jak wyglądają urodzaje na polach przezemnie zmeljorowanych. Obecnych tu włościan pytajcie zaś sami, jak tu było dawniej.

Jasno powiedziane, nie ma co mówić!

Wchodzimy na łan oznaczony numerem pierwszym. Pszenica piękna, bujna, trudno nie przyznać — czytamy w opisie: „pole to było uprzednio zbyt mokrem i w znacznej części na wiosnę i jesienią zalane wodą napływającą z pól wyżej położonych“. Zapytani włościanie stwierdzają to jednozgodnie. Nic tu jednak nadzwyczajnego, — bo i na sąsiednich polach włościańskich podobnie dobre zboża. Cudu nie ma żadnego.

Tak obeszliśmy kilka łanów — wszędzie ta sama historja; urodzaje bardzo dobre, lecz to jeszcze niczego nie dowodzi, mogłyby być wyjątkowo dobre w tym roku i bez nowej metody meljoracji.

...Przychodzimy na pole, gdzie faluje gęsta ława pięknego żyta. Żyto, choćby dorodne, rzecz zwykła, niezwykła jednak rzecz grunt, na którym ono porasta. Znać, że tu pod cieniutką warstewką nawiezionego, czy naniesionego wodą szlamu i mułu, rozpościera się piaszczysta wydma.

— Tu, proszę łaski panów, wiater to pierwej dymał stąd piasek het daleko i nic tu nigdy nie siali, a jak raz zasiali, to się nic nie urodziło — powiada jeden z włościan.

— A tu trochę dalej, to panowie kaczki strzelali, co pomiędzy trzciną się lęgły — dodaje drugi.

Ładna historja! Tu lotny piasek, którym wiatr oczy zasypywał, a o 20 kroków polowanie na kaczki w trzcinie... i gdzież teraz to wszystko?

Jeden tylko szumi tu łan i jednostajne na nim żyto, i to wszystko zmieniło się w ciągu lat kilku. To już oczywisty tryumf inżynierskiej sztuki na polu rolnictwa! I to nie przez żadne wielkie przekopy, znoszenie pagórków i zasypywanie dolin, lecz przez nową metodę osuszania, kosztującą zaledwie kilka rubli na mórg!

Wstępujemy na jakąś łączkę.

— To włościańskie—objaśnia p. Korzybski,— a tu obok moje pole, jak panowie widzicie, zupełnie suche, lecz wodom wydarte. Com tu miał za kłopoty z chłopami, zanim mi pozwolili rów przeprowadzić przez ich łąkę, na której nic nie mieli, bo w lecie wszystkie trawy wypalone były przez gorąco i posuchę...

— Jakto? — pytam zdziwiony, — pole wodom wydarte, a na sąsiedniej łączce jeszcze niżej położonej, trawy wypalane były przez posuchę?

— Zagadka to nie tak trudna do wytłomaczenia, jakby się zdawało. Z wiosną całej przestrzeni, i mój i włościańskie grunta zalane były wodą przez długie tygodnie. Woda ta ustępywała dopiero z późną wiosną, kiedy już w stały dnie gorące. Młoda, puszczająca się więc wówczas trawka wypalana zostawała przez promienie letnią. Tymczasem obecnie łąka obsycha wcześnie na wiosnę, wcześniej więc rozpoczyna się także porost traw, którym też posucha i gorąco potem już nie szkodzi.

Tak więc osuszenie właściwie przeprowadzone, chroni tu roślin od posuchy.

Wkraczamy w dalszej wędrówce znowu w łan pszenicy, jak poprzedzające bujnemi roślinami zasiany.

— Tu już dziwo niezwykłe!

Grunt lekki piaszczysty, słabo tylko nawożony, miejscami wydmuch, miejscami ślady niedawnego bagniska, a wszystko to pokryte pszenicą jakby łan gęstą i silną.

— Tego pola dawniej także panowie nie zasiewali, bo nawet owies na niem rodzić się nie chciał — poświadczają włościanie.

Tak obchodzimy pole za polem, a wszędzie coś ciekawego jest do zobaczenia.

W oddali widać gustowny budyneczek wśród pola zbudowany.

— To łazienka, a właściwie ogród z sadzawką do kąpieli — objaśnia p. Korzybski.

Sadzawka ta, regularnej okrągłej formy, jeszcze w roku zeszłym była bagniskiem. Nie wykopano jej wcale dla estetyki lub przyjemności kąpieli. Do nawiezienia sąsiedniego piaszczystego pola, potrzebnym był szlam i glina. Zamiast więc kopać te materjały bez planu jak się uda, urządzono przy tej sposobności sadzawkę. I tym sposobem połączone zostało pożyteczne z pięknem i wygodnem.

Byłby długo jeszcze p. Korzybski wodził nas po swoich łanach i zagonach, gdyby nie zbliżająca się pora odjazdu. Pomęczeni też byliśmy forsownym marszem wodza. Odbył się więc w największym porządku odwrót ku domowi.

Konkluzja krótka:

Uprawa pól w kierunku podłużnego spadku, ma przed sobą wielką przyszłość.

Rolnictwo znajduje dzielne poparcie w inżynierji; sporządzenie planów meljoracyjnych pól, to najpierwsza rzecz, jaką w każdym majątku przeprowadzić należy, na tej podstawie wie dopiero oparta uprawa roli, może być racjonalną.

Luneta niwelacyjna, podobnie, jak pług najniezbędniejszem będzie dla rolnika narzędziem...

List do Redakcji.

Z pod Dukli.

„Nim słońce zejdzie — rosa oczy wyje!“ Wielu klęskom elementarnym moglibyśmy niewielkim kosztem zapobiedz, gdybyśmy szczerze chcieli zastanowić się nad tem przysłowiem: „mądry po szkodzie!“ — Wiele się pisze, dużo mówi i głęboko myśli, lecz prawie nic się nie robi na serjo. Dowodem tego regulacja wód. Radzibyśmy koszta i działanie spychać na barki kraju.

Niektóre okolice — zwłaszcza górskie, posiadają miejscowości, w których jednorazowy nakład paruset do kilkuset zł. na urządzenie tam i obsadzenie łozinami brzegów rzeki, zapobiegłby wylewom wód przy każdym większym deszczu i po topieniu śniegów, a które to wylewy każdego roku prawie wyrządzają szkody na tysiące w poszczególnych miejscowościach. Za przykład niech posłużą dwie wsie pod Duklą — Równe i Wietrzno, rozgraniczone przez całą długość rzeką Jasiołką. W obydwóch tych wsiach obszary dworskie każdego roku ponoszą w przecięciu około 1500 zł. szkody przy zwykłym jednorazowym wylewie, a takich wylewów bywa w słotnym roku po kilka. Faktem zaś jest dowiedzionym, iż urządzenie prostych tam z chrustu i obsadzenie łozinami — w obydwóch tych wsiach — nie będzie więcej kosztowało, jak 1500 zł. czyli tyle — ile jednorazowy wylew szkody uczyni. Obszary dworskie w tych wsiach są wydzierżawione, a dzierżawcy tracą rocznie po kilkaset i wyżej zł. przy wylewach, a nie mogą własnym kosztem regulować wody w Jasiołce, bo okres dzierżawy jest krótki — sześcioletni.

Stosunki się zmieniły, dawniej dzierżawy przechodziły z ojca na syna i na wnuki, dziś na wyniszczonej ziemi przez chwilowych dzierżawców i przy administracji, która cztery razy więcej kosztuje, a w obec podniesionych czynszów, przy krótkim okresie trwania dzierżawy — trudno się utrzymać, a tem niebezpieczniej robić nakłady kosztowne. Duch czasu oparty na spekulacji — nie da się zastosować do ziemi, która potrzebuje kilkunastu lat, aby raz wyniszczona— odzyskała siły przez racjonalne i kosztowne gospodarstwo. To też w obecnych stosunkach — gdzie każdy, nie bacząc na jutro — radby jak największą korzyści z tej — nie niewdzięcznej — ziemi wyciągnąć, upada wartość dochodów, a tem samem i — wartość ziemi. I któż temu winni, jeżeli żydzi tylko, lub w ogóle niesumienni ludzie mnożą się na dzierżawach i dobijają tę ziemię, a spadkobiercy stają się w gorszem jeszcze położeniu, bo wyssana ziemia już i żyda dzierżawcy nie wyżywi. Utrzymą się tylko magnat i chłop — średni majątki i dzierżawcy ich zniszczeją.

Piszę pod smutnem wrażeniem, bo patrzę na całe łany zboża, łąki i pastwiska zalane wodą, zawalone mułem i szutrem. Słota trwa już trzeci tydzień, i czego woda nie zniszczy, to pozostałe zgnije na pniu. Głównie mam na myśli dzierżawców ziemskich, zwłaszcza w okolicach górskich, bardziej narażonych na szkodę, a przytem ostrym i zmiennym klimatem, i narażonych corocznie na wylewy wód. Właściciele tych majątków nie ponoszą z tego powodu żadnych szkód, bo dzierżawca czynsz zapłacić musi, lecz — pożałowania godnym jest taki dzierżawca, któremu wody wyrządzają każdego roku szkody, przenoszące jednorazowy nakład na uregulowanie rzeki. W danym razie nie chce właściciel ofiarować kilkaset zł. na regulację, a dzierżawca każdego roku prawie ponosi około tysiąca złr. szkody. To też taki dzierżawca w obecnych warunkach pracuje na utrzymanie siebie i — właściciela, traci zdrowie i kapitał, a nakoniec jako zrujnowany, idzie precz i ustępuje miejsca żydowi z tem smutnem przeświadczeniem, że nie czekają go żadne synekury, które dostają się często tym, którzy swe znaczne majątki ziemskie przez lekkomyślność utracili.

Dużo się już pisało i pisze o przykrych i trudnych warunkach właścicieli ziemskich, lecz nikt dotąd nie podniósł głosu w imieniu tych — którzy ciężko pracują, tracą siły — zdrowie, tracą ostatni zapracowany grosz, a tracą to wszystko najczęściej na rzecz właścicieli ziemskich, którzy tak głośno i szeroko skarżą się na trudność egzystencji, podczas gdy stokroć bardziej pożałowania godniejszemi są od nich dzierżawcy dóbr ziemskich. Wszakże stało się już regułą, że kiedy właściciel nie potrafi przy najlepszej chęci utrzymać się z dochodów własnego majątku — wtedy wypuszcza go w dzierżawę i poprawia sobie egzystencję, nie bacząc na to, że i ten dzierżawca musi żyć i rodzinę utrzymać.

Pisząc powyższe uwagi, nie mam na myśli ogółu właścicieli ziemskich, ale też — własnym łokciem sprawy nie mierzę, lecz z przekonania wiem, iż wielu klęskom przy dobrej woli a małym kosztem zapobiedz można — nie czekając aż kraj za nas zrobi, zaś — co do dzierżawców w ogóle — znane mi są ich stosunki, które ku złemu idą, i których w każdym razie gorszy los czeka niż właścicieli ziemskich, a którzy dotąd — milczą... *Ziemianin.*

TEATR.

(*Schönthan Paweł:* **„Złoty pająk“**, krotochwila w 4 aktach, przedstawiona we Lwowie po raz pierwszy dnia 25 czerwca 1887.)

Pan Hämfling wróciwszy do domu z kawiarni, spostrzega, że paltot swój z kimś zamieniał. Po porównaniu znalezionej w paltocie kartki z danym inseratem gazety, wynika, że właścicielem tego paltota jest pan Klinkenberg tam a tam mieszkający, i że w kieszeni paltota owego ma być broszka w kształcie „złotego pająka“, owinięta papierem przez inserat dokładnie opisanym. Paltot jest, jest i papier ale broszki nie ma. Za radą przyjaciela odsoła pan Hämfling paltot wedle wskazanego w gazecie adresu i dołącza anonimowe sprawy objaśnienie. Oczywista dla pana Klinkenberga wystarczyć to nie mogło, powierza zatem rzecz całą policji a odzyskany paltot darowuje niejakiemu panu Haspe, który korzystając z manji Klinkenberga: dopatrywania się w najuczciwszym choćby człowieku „zbrodniarza“, przedstawia się K-owi, jako łotr z pod ciemnej gwiazdy a wśród wielu łask za poddanie się „obserwacjom i badaniom psychologicznym“ Klinkenberga dostaje także owo ubranie. Broszka jak w niem była tak i została lecz — pod podszewką, co wychodzi na jaw, gdy żona Haspe'go paltot ów dlań — n i c u j e. Naturalnie poczciwa pani Haspe wstrzymała się z nicowaniem aż do końca sztuki, aby Schönthan mógł á conto tego sfabrykować 4 akty nieporozumień i awantur bezsprzecznie — „krotochwilnych“, sprzęgniętych nieco chyba romansem między dziećmi Hämflinga i Klinkenberga.

Pod względem roboty scenicznej „Złoty pająk“ wśród fars niemieckich ma prawo zająć miejsce pierwszorzędne. Wesołość, życie, humor, nie płyną tu wartko, lecz pędzą galopem, fakt po fakcie, po komicznym effekcie effekt jeszcze komiczniejszy; wprawdzie we wszystkiem najgłówniejszą, prawie jedyną rolę gra „szczególny (często niemożliwy) zbieg okoliczności“, wprawdzie wypadki i sytuacje ścigają się na przełaj wszelkiemu prawdopodobieństwu i logice — ale wszystko wesołe i wszystko galopuje, różne przeszkody biorąc bardzo zręcznie. Na mocy tego wrażenia, możnaby się dać porwać utartemu frazesowi i nazwać autora „n i e m i e c k i m L a b i c h e'm“ Co do nas, Schönthana tak nie nazwiemy, zwłaszcza po „Złotym pająku“ Wykazał on tu tylko jedną zaletę Labiche'a, ale nie dorósł mu w wielu innych a ważniejszych, których brak na wczorajszej premierze dał się czuć nader dotkliwie.

Augier charakteryzując niegdyś Labiche'a, znakomicie dowiódł obok mistrzowstwa jego w budowie, obok wybryków pomysłowości i po prostu niedorzeczności w takowej, równoważną dozę najpoważniejszego rozsądku i obserwacji najtrafniejszej a głębokiej. Krzta pedanterji mogła Labiche'owi zdobyć sławę badacza-psychologa, a poważnego moralisty — kropla goryczy.

Nad „Złotym pająkiem“ choćbyśmy Bóg wie jak pracowali, choćbyśmy weń wlali kwartę piołunu, z przędzy jego wysnujemy — najidealniejsze n i c. Jakiejkolwiek myśli szukać tu daremnie a z bohaterów, postać koło postaci — same istne karykatury. Kto ma na nie żołądek strawny, tego „Złoty pająk“ może bawić kilka godzin bez przerwy. Innym — farsa ta musi dać uczuć swoją z b y t n i ą czczość i płytkość w każdym calu.

Bądź co bądź jednak premiera onegdajsza jest ciekawą już z tego względu, iż świadczy, jak Niemcy w naśladowaniu Francuzów postępują i jakie rezultaty w r z e m i o ś l e może wydać praca. Sceniczną bowiem robotę farsy w ogóle można śmiało zaliczyć do dziedziny niemal czysto rzemieślniczej, a „Złoty pająk“ jest ważnym etapem na drodze postępu Schöntanów *et consortes* ku wzorom francuskim.

Wykonanie sztuki stało na poziomie artystów w niem udział biorących. Chcąc być sprawiedliwym, trzebaby przedrukować afisz cały, który objął wszystkie najlepsze siły lwowskiej „komedji“ i każde nazwisko ozdobić jakimś pochlebnym komunałem.

Równą usługę odda i ta wzmianka. *Z—s.*

Do Czytelników!

Nadchodzi półroczny termin prenumeracyjny. Owóż jeżeli się zważy, że nastąpi on w czasie, kiedy Lwów będzie zajęty wielkiemi uroczystościami, kiedy przeto zjazd w mieście będzie ogromny i kiedy w skutek tego wszystkie instytucje, a więc i nasza Administracja będzie obarczona nadmierną pracą, uzasadnioną jest zatem prośba, aby każdy prenumerator odnowił co rychlej swój abonament. Im bowiem wcześniej to uczyni, tem lepiej dla nas, bo tem mniej będziemy mieli kłopotu, i tem lepiej dla niego, bo tem pewniej się nie narazi na przerwę w otrzymywaniu „PRZEGLĄDU“.

Wszystkich zaś tych pp. prenumeratorów którzy od 1 czerwca prenumerują „PRZEGLĄD“, uprzedzamy, że ekspedycję naszego pisma zawieszamy równo z dniem, w którym wygasa abonament.

Administracja „PRZEGLĄDU.“

KRONIKA.

Lwów, dnia 27 czerwca

Najj. Pan na audjencji profesorów uniwersytetu krakowskiego, którzy składali podziękowanie za otrzymane odznaczenia, wyraził swe najwyższe zadowolnienie z powodu uroczystości otwarcia „Collegii novi“ a zwłaszcza z powodu patrjotycznej przemowy rektora, Stanisława hr. Tarnowskiego.

JW. Marszałek krajowy hr. Tarnowski, wyjechał wczoraj kurjerskim pociągiem do Krakowa na przyjęcie arcyksięcia Rudolfa i jego małżonki. — Tymże samym pociągiem wyjechali członkowie deputacji gminy m. Lwowa pp. Kisielka, Lewicki, Mikolasch, dr. Ogonowski i dr. Roszkowski wraz z prezydentem p. Mochnackim; JKW. ks. Württenbergski dziś wyjeżdża do Krakowa.

Pan prezydent miasta E. Mochnacki został mianowany protektorem towarzystwa muzycznego „Harmonja.“

Recepcja u JWP. Marszałkostwa Tarnowskich wypadnie nietylko świetnie ale imponująco. Dobrze byłoby jednak, gdyby ci wszyscy, którzy mają kontusze, przybyli w stroju narodowym. Bo i bez tego będzie fraków za dużo. Kto zaś nie ma stroju narodowego, a ma prawo nosić jakiś mundur, najlepiej zrobi, gdy się w mundur ubierze.

Wydział krajowy uchwalił udzielić Wydziałowi powiatowemu w Przemyślu kwotę 1.500 zł. tytułem bezzwrotnej subwencji na dalszą budowę drogi gminnej z Hussakowa do Nowegomiasta. Z subwencji tej wypłaconem będzie powiatowi 500 zł. w bież. roku, zaś 1.000 zł. dopiero w roku 1888.

Skarb. Konsorcjum, konwertujące 5% Listy Tow. Kred. Ziemskiego, złożyło dnia 23 czerwca na wykupno wysolowanych w grudniu Listów, kwotę 4.800.000 zł. w gotówce do kasy Tow. Kred. Ziemskiego. Na tę kwotę złożyło Krakowskie Tow. Wz. Kredytu sumę 480.000 zł., gal. Bank Kredytowy tyleż, a resztę złożyły banki zamiejscowe, jak Laenderbank, Bank Erlangera i sp., Niższo-austrjackie Tow. Eskontowe etc. Na jeden przekaz podniosła kasa Tow. Kredytowego Ziem. w filji banku austro-węgierskiego kwotę 2.700.000 zł. Gdyby nie to, że większą część owej sumy 4.800.000 zł. wypłacono Towarzystwu Kred. Ziem. przekazami, lub wielkiemi banknotami, to musiałby gal. Bank kredytowy, który jest we Lwowie przedstawicielem tego konsorcjum, nająć kilka fur, aby z swojego gmachu przewieźć te pieniądze do kasy Tow. Kred. Ziemskiego.

Wreszcie — po tylu dniach słoty, po tylu odkładaniach — przyszedł wczoraj do skutku festyn akademicki na Wysokim Zamku Publiczność, chcąc sobie niejako powetować, że przez tyle niedziel i świąt z powodu zimna i deszczu w domu siedzieć musiała, tłumnie zapełniła aleje zamkowe, mimo że pogoda niekoniecznie była bardzo miłą. Nadto bogaty program zwabił także swoją rozmaitością i — co rzadko się zdarza — program został w całości wykonany.

Stolica Pokucia.

(A. S z a r ł o w s k i: Stanisławów i powiat stanisławowski pod względem historycznym i geograficzno-statystycznym [z planem miasta i mapą powiatu]. Nakładem księgarni W. Doboszyńskiego. 1887. 8vo, str. 355.)

Stanisławów, pierwszy gród Pokucia, miał już przed panem Szarłowskim monografów. Przytoczymy tylko księdza Sadoka Barącza, autora „Pamiątek miasta Stanisławowa“, i Fr. Waligórskiego, który napisał „Szkic historyczno-statystyczny miasta Stanisławowa“. Jednakowoż oba te dziełka — jakkolwiek niezawodnie cenne — już dlatego utraciły swą aktualną wartość, że sięgają epoki z przed roku 1860. (Pierwsze z nich nosi na tytułowej karcie datę roku 1858, drugie zaś wyszło w dodatku tygodniowym do *Gazety lwowskiej* z roku 1854. T. IV, nr. 3, 4 i 5).

Owóż gdybyśmy nawet pominęli tę okoliczność, że Stanisławów dzisiejszy jest jak ziemia i niebo niepodobny do ówczesnego, to wziąć jeszcze trzeba na uwagę, że wspomniani autorowie nie mieli do dyspozycji wielu źródeł rzucających światło na dzieje „grodu Rewery“, i że w skutek tego dzieła ich nie mogły stanąć na wyżynie historycznej monografji.

Pan Szarłowski nie podjął się więc pracy zbytecznej, a szerokie ramy, które jej nadał (dzieło obejmuje bowiem zarówno opis miasta, jak jego dzieje i dzisiejsze stosunki pod każdym względem; oprócz tego stosunki powiatu stanisławowskiego) — szerokie te ramy wyróżniają monografję Stanisławowa od wielu innych prac z podobnego zakresu i czynią ją bardzo cennym nabytkiem naszej historyczno-statystycznej literatury.

Jeżeli zaś z tego względu sumienna praca p. Szarłowskiego zasługuje na równie sumienną ocenę, to dla ogółu czytającej publiczności ma ona jeszcze inne, popularniejsze znaczenie.

Z biegiem czasu zajął Stanisławów w rzeszy trzeciorzędnych miast galicyjskich bezsprzecznie pierwsze miejsce; bo jakkolwiek dał się innym przewyższyć co do liczby ludności, to pod względem ruchu handlowo-przemysłowego i umysłowego, jakoteż pod względem wewnętrznego urządzenia stanowczo pozostawił je daleko poza sobą. To też rozwój jego budzi żywe zajęcie w całym kraju, a w tem leży także pewien impuls do sympatycznego powitania pracy, zwłaszcza jeśli jest ona — jak dzieło p. Szarłowskiego — owocem kilkoletnich badań, natchnionych prawdziwym pietyzmem do miasta, a z fachową zręcznością prowadzonych i wyzyskanych.

Początki miasta cieszącego się dziś taką sympatją u wszystkich, którzy mieli sposobność je poznać, sięgają niezbyt dalekiej przeszłości. Ziemia, na której ono powstało, była jeszcze w wieku szesnastym niezmiernie słabo zaludniona z dwóch powodów: tędy bowiem ciągnął się tak zwany „szlak wołoski“ mongolskiej dziczy; tutaj bandy opryszków nieustannie grasowały, a pewne, że ich nie dosięże ramię karzącej sprawiedliwości, zniosły zupełnie wewnętrzne bezpieczeństwo Pokucia.

Dopiero gdy po „potrzebie“ obertyńskiej jako tako skonsolidowały się te stosunki pod berłem Zygmuntów, osadnictwo — popierane przez możną rodzinę Potockich — oplotło licznemi gałęziami bezludną prawie dzielnicę i z pośród gąszczy leśnej wychylać się poczyna cały szereg bądź pasterskich, bądź rolniczych sadyb. W czasie stosunkowo niedługim, bo już w drugiej połowie wieku siedmnastego, przeszła przeważna część Pokucia w ręce wspomnianego rodu; wzrost zaś ludności postępował tem szybciej naprzód, że klęski, pustoszące podówczas inne ziemie Rzeczypospolitej, nie dochodziły do tego zakątka. Korzystając więc ze spokoju, Potoccy poczęli myśleć o założeniu domowego ogniska, któreby miało cywilizacyjny charakter w czasach pokoju, a w razie wojny służyć mogło jako schron bezpieczny.

Kiedy nabyli ziemię, na której stanął Stanisławów, jest to dotąd kwestją nierozstrzygniętą. Rzecz tylko pewna, iż pierwszym historycznym jej posiadaczem był Stanisław Rewera Potocki.

Wśród lasów i moczarów równiny stanisławowskiej, obfitującej w grubego zwierza powstała naprzód osada myśliwska zwana Knieininem a nazywająca się dziś w skutek złego wymawiania Knihininem, obok niej zaś nieco później druga nazwiskiem Zabłocie lub Zabłotów. Owóż to Zabłocie, stało się zarodkiem przyszłego miasta. Dotąd też jedna dzielnica nosi miano Zabłotowskiej.

Zamiar wzniesienia Stanisławowa ogólnie przypisują wspomnianemu już Stanisławowi Rewerze Potockiemu, ale jeśli on nawet miał rzeczywiście ten zamiar, to zajętemu nieustannemi bojami, brakowało czasu na uskutecznienie chwalebnego przedsięwzięcia. Po jego śmierci († w Podhajcach r. 1667) objął późniejszy klucz Stanisławowski syn Stanisława, Jędrzej na Potoku Potocki, wojewoda Kijowski (1668—1682) później kasztelan krakowski (1682—1691) i hetman polny koronny (1684—1691). On to jest właściwym Stanisławowa założycielem, on na mocy przywileju erekcyjnego z r. 1662 nadał swemu miastu prawo magdeburskie, a w r. 1677 z przybyciem Ormian, udzielił im osobnego przywileju. Źródła wskazują na to, że przypisywanie nawet zamiaru założenia Stanisławowi Rewerze jest tylko wynikiem niedokładnych podań, bo Jędrzej nie na cześć ojca, jeno wedle imienia swego starszego syna nazwał miasto Stanisławów. Nadawszy mieszkańcom swobody rozliczne, postarawszy się o to, aby bezpieczeństwo ich było pod każdym względem zapewnione, a handel i rękodzielnictwo szczególną otoczywszy opieką, założyciel nie zapomniał także o religijnych potrzebach ludności. Więc najpierw stanął jego kosztem kościół łaciński, następnie zaś ormiański i cerkiew ruska pod wezwaniem świętego Mikołaja. Co się tyczy żydów, to dostali oni pozwolenie na zbudowanie synagogi, z czego też skorzystali. Równocześnie począł dziedzic „parać się“ z innemi budowami. Miasto dostało drewniany ratusz, a ponieważ dawny zamek, również drewniany, (zbudowany w tem miejscu, gdzie się dziś znajduje cerkiew grecko-katolicka) nie odpowiadał już godności nowej rezydencji, przeto przystąpił Jędrzej Potocki do wzniesienia nowego.

Napomknęliśmy powyżej, jakkolwiek tylko mimochodem, o kościołach stanisławowskich. Zbaczając na chwilę od głównego toku wypadków, zaznaczamy tutaj, że już w r. 1669 nadał arcybiskup lwowski Jan Tarnowski stanisławowskiemu kościołowi godność kolegjaty, do której przydzielono t. z. „akademję“ pod zarządem kolegjackiej kapituły. Ta kolegjata zajmowała się przez długie czasy udzielaniem nauk; aż dopiero z przybyciem OO. Jezuitów, przeszła edukacja młodzieży w ręce tego Zakonu, a kolegjacką „akademję“ zniesiono.

Powróćmy jednak do miejsca, w którem pozostawiliśmy dzieje nowozałożonego miasta. Stanisławów nie długo czekał na pierwszą ogniową próbę. Gdy poddanie się zdemoralizowanej Kozaczyzny pod Piotrem Doroszeńką sułtanowi (1669) ściągnęło na Rzeczpospolitą cały szereg najazdów — „przyszła kreska“ także na Stanisławów.

We wrześniu r. 1676, stanął Ibrahim basza pod jego murami. Przedmieścia zostały spalone, los samego miasta wisiał na włosku. Na szczęście nadeszła wieść, że król Jan III podstąpił pod Żurawno, muzułmanin zwinął tedy namioty i udał się przeciw królowi. Równocześnie zaś innym szlakiem podążał z uwolnionego już od oblężenia miasta oddział wojska pod wodzą oberszta Dennemarka do obozu Żurawieńskiego.

Troskliwość dziedziców rychło zabliźniła rany zadane przez wojnę, a rozwijający się handel i przemysł zapewnił miastu trwały dobrobyt. Ożywienie tych ważnych arteryj rozwoju było bezsprzecznie zasługą ludności ormiańskiej, pobożnej i pracowitej, cichej i spokojnej. Umiano też ocenić jej cnoty.

Przywilejem Jędrzeja Potockiego, w r. 1677 zatwierdzonym przez spadkobierców, zostali Ormianie zrównani z ludnością polsko-ruską i obdarzeni prawem magdeburskiem, ba, co ważniejsza, tworzyli odtąd odrębny „naród“, podległy własnemu magistratowi i organizujący się w osobne cechy.

Jędrzej Potocki zmarł w r. 1691, pozostawiając dziedzica w osobie młodszego syna, Józefa, urodzonego z Anny, herbu Leszczyc, Rysieńskiej. Nowy właściciel miasta z tą samą, co ojciec, jął się niem opiekować troskliwością i przez lat 60 nieustannych dokładał w tym celu starań.

Dopóki wojna północna, decydująca o losach Polski i Szwecji nie dosięgła Pokucia, popierał wojewoda kijowski wespół z hetmanem wielkim koronnym, Adamem Sieniawskim, pretendenta do tronu siedmiogrodzkiego Franciszka II Rakoczego. Gorliwość jego w tym kierunku podniecali swemi pochwałami Francuzi, Ludwikowi XIV bowiem zależało na dywersji od strony wschodniej, na dywersji, która miała zagrożonemu wojną sukcesyjną hiszpańską oddać ważne usługi.

Tymczasem jednak ważne gotowały się wypadki w ojczyźnie.

Po bitwie pod Kliszowem wybrano w Warszawie królem wojewodę poznańskiego, Stanisława Leszczyńskiego (1704). Potocki, mając za żonę stryjeczną jego siostrę, stanął za jej wpływem po stronie nowowybranego króla, otwierając tym sposobem niezgłębioną przepaść pomiędzy sobą i dawnym sojusznikiem, Sieniawskim, adherentem Augusta II. Z tego także powodu znienawidziła go Rosja, protektorka Sasa, a niechęć jej miała się dotkliwie i rychło dać uczuć dziedzicznemu Potockich grodowi. W bitwie pod Kaliszem, (1706) zakończonej kompletnem rozbiciem partji Leszczyńskiego, brał Józef Potocki czynny udział. Zmuszony do poddania się popadł w niewolę saską a potem rosyjską, August II bowiem nie mogąc mu przebaczyć, że wrogo przeciw niemu stanął, oddaniem go w ręce Rosji chciał się za to zemścić. Dziwnemu tylko trafowi zawdzięczał wojewoda kijowski swe uwolnienie. Stronnik Rosji, Adam Smigielski, od dawna już czuł „Bożą wolę“ do jego córki Zofji; zapewniwszy się tedy, że Józef Potocki pozwoli swej „dziewce“ przyjąć te afekta, wszczął z umysłu spór z Menżykowem, wywołał pomiędzy Moskwą popłoch za pomocą pogłoski, o zbliżaniu się licznych zastępów szwedzkich i uderzywszy na dotychczasowych towarzyszy, uwolnił więźniów, a sam przeszedł na stronę Stanisława Leszczyńskiego.

(C. d. n.)

Wesoła zabawa została pod koniec zakłócona nieszczęśliwym wypadkiem. Na festyn przybyła także w towarzystwie swej córki pani Chołowiecka, wdowa po krawcu i właścicielka realności l. 40 przy ulicy Łyczakowskiej, licząca lat 50. Około pół do ósmej zrobiło się jej nagle niedobrze i padła na chodnik tknięta apopleksją. Przeniesiono ją natychmiast do werandy i posłano po lekarza; lecz gdy żadnego na razie nie można było znaleźć, postanowiono chorą przenieść do dorożki. Zaledwie uniesiono ją kilka kroków, gdy wyzionęła ducha. W ostatniej chwili nadszedł dr. Weigel i usiłował ją do życia przywrócić, lecz daremnie. Na wiadomość o śmierci matki zemdlała jej córka i musiano ją odwieść do domu, dokąd też w godzinę potem przewieziono zwłoki p. Chołowieckiej. — Jednocześnie odbyły się festyny w Kisielce na dochód subjektów i buchalterów wyznania mojżeszowego, — w Hołosku na dochód Towarzystwa pomocy naukowej, które również o tyle się udały, o ile aura na to pozwoliła.

Towarzystwo muzyczne. Kwestja obsadzenia posady dyrektora gal. Towarzystwa muzycznego po ustąpieniu p. K. Mikulego, zajmuje żywo umysły sfer inteligentnych naszego miasta, tembardziej, że zachodzi obawa, iż kierownictwo tak ważnej i korzystnej instytucji, jaką jest nasze konserwatorjum muzyczne, może być „w krótkiej drodze" powierzone komuś, kto ani odpowiednich kwalifikacyj fachowych nie posiada, ani nie ma innych warunków do zajęcia tego stanowiska, na którem chcielibyśmy widzieć przedstawiciela muzyka — krajowca.

Cała prasa miejscowa z chwalebną jednomyślnością zastrzegła się przeciw takiemu rozrządzaniu *brevi manu* losami instytucji, której rozwój i powodzenie nam wszystkim na sercu leżeć powinny i podniosła myśl rozpisania konkursu, do którego stanąćby mogli wszyscy muzycy polscy. Na tem polu sztuki kraj nasz [illegible] znakomitych, a nawet pierwszorzędnych artystów i bynajmniej nie potrzebuje [illegible]. Zasada konkursu [illegible] stanowania [illegible] zasady [illegible].

Z tych wszystkich względów i my nie możemy inaczej, jak tylko zalecić najgoręcej rozpisanie konkursu, któryby powołał do współubiegania się najlepsze siły krajowe, a którego wynik [illegible] uspokoić [illegible] interesowanych [illegible]. Nie wątpimy, że wydział Towarzystwa muzycznego pójdzie za [illegible] i rozpisze już niebawem konkurs, będący [illegible] lojalną [illegible].

Dzisiaj o godzinie 11 przedpołudniem, jako w dniu imienin p. Władysława Barącza, złożyli artyści sceny naszej dyrektorowi swemu życzenia. [illegible] fotografję [illegible] z napisem: „Władysławowi Barączowi, dyrektorowi teatru w dniu imienin artyści dramatu."

Król Milan przybył do Wiednia w sobotę o godz. 3 popołudniu. Na pół godziny przed przybyciem królewskiego pociągu kolei państwowej, zgromadzili się na peronie [illegible] następujący dostojnicy: komenderujący jenerał [illegible] br. [illegible], oraz przydzieleni królowi oficerowie, marszałek [illegible] namiestnik br. Possinger, prezydent policji br. Krauss, poseł serbski [illegible] i członkowie poselstwa, były serbski jenerał Zach, włoski attaché wojskowy pułkownik Cerutti, serbski konsul jeneralny [illegible] rumuński [illegible] kolei [illegible] członków [illegible] 84 [illegible] v. [illegible] i pułkownik König v. Festenwall [illegible] stację [illegible] 97 [illegible] salonu [illegible] Mila[illegible] królem [illegible] hotelu.

Na obszernym placu przed dworcem kolei państwowej zgromadziła się przed przybyciem króla Milana nadzwyczaj liczna publiczność, wśród której wielu serbskich studentów.

[illegible] przyjęcia [illegible] Kalnoky [illegible] popołudniu [illegible] poli[illegible].

Jubileusz prezydenta Grévy'ego. Złośliwy kronikarz *Figara* paryskiego, Albert Millaud, [illegible] cześć królowej Wiktorji, skomponował wcale udatny opis jubileuszu p. Grévy'ego prezydenta republiki. Z o[illegible] przytaczamy następujący ustęp:

„Zachęcony przykładem królowej Wiktorji, zwołał wczoraj p. Grévy radę ministrów, której przedłożył kwestję, czy nie byłoby na czasie urządzić uroczystego obchodu jubileuszowego prezydentury [illegible] roku [illegible] dzie[illegible]. Ponieważ [illegible] go na [illegible] go[illegible] słowach [illegible] obchodu [illegible] koszta [illegible] za rząd [illegible].

„Co do p. Grévy'ego, to jest on poprostu zachwycony. Już teraz widzi oczyma wyobraźni [illegible] monarchów [illegible] święto [illegible] ich [illegible] wiązuje [illegible].

„W pałacu elizejskim [illegible] rozpoczęciu [illegible] familja [illegible] finansowym [illegible] maleńki [illegible] płacony, ale mimo to należy już do stajni w Pałacu Elizejskim). Panna Małgorzata Wilson, wnuczka prezydenta pojawi się na drewnianym koniku, ofiarowanym jej jako podarunek jubileuszowy z bazaru zabawek dla dzieci. Ministrowie podążą pieszo za galowym fiakrem Grévy'ego; będą nieśli teki swoje pod pachą, a na cylindrach właściwe etykiety, ażeby ich łatwo poznać można; panuje bowiem u nas we Francji — niestety — ta anomalja, że nikt nie zna tych wielkich ludzi, którzy nami rządzą. Ministra finansów będzie można poznać po ogromnym kałamarzu przywiązanym do guzika. Ulice miasta będą zapełnione tłumami ludu, który oddawać się będzie entuzjazmowi starannie podbudzanemu przez straż policyjną.

„W kołach niewieścich mówią o otwarciu subskrypcji w celu sprawienia jubilatowi — w dowód powszechnego uwielbienia — 12 tuzinów prześcieradeł, sześciu tuzinów obrusów, kilkanastu tuzinów chustek do nosa, mnóstwa ręczników, serwetek, ściereczek itd. W kawiarniach również zbierają składki, ażeby prezydentowi, zapalonemu graczowi w bilard, ofiarować w podarunku kij bilardowy ze złota i kości słoniowej, oraz starożytne kule, rzeźbione przez Benevenuta Celliniego"....

Ogłoszenie konkursu. Szkoła politechniczna ogłasza konkurs z terminem do 16 lipca rb. celem obsadzenia posady asystenta katedry nauk inżynierskich.

Posada ta, z którą połączone jest wynagrodzenie w kwocie 600 zł. rocznie, będzie nadana przez kolegjum profesorów na czas od 1 października rb. po koniec września 1889

Uwzględnieni będą tylko tacy kandydaci, którzy uzyskali świadectwo drugiego egzaminu rządowego.

W myśl reskryptu ministerstwa wyznań i oświecenia z dnia 15 bm. pod l. 1299, wydanego w porozumieniu z ministerstwami spraw wewnętrznych, handlu i rolnictwa ubiegać się mogą o tę posadę także pozostający w służbie rządowej praktykanci budownictwa, młodsi urzędnicy kolei skarbowych, tudzież młodsi urzędnicy, praktykanci, aspiranci i elewi zarządów górniczych i leśnych, którzy w razie uzyskania posady otrzymają od swej władzy przełożonej urlop na czas pełnienia obowiązków asystenta.

Podania o tę posadę, wystosowane do kolegjum profesorów szkoły politechnicznej i zaopatrzone w potrzebne dokumenta, tudzież w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do rektoratu przed upływem terminu konkursowego.

P. Jan Gall. Niektóre sfery, którym widocznie bardzo na tem zależy, rozpuściły niepokojącą pogłoskę o stanie zdrowia utalentowanego muzyka i kompozytora Jana Galla. Pogłoska ta ma być w związku z bliską sprawą rozpisania konkursu na posadę dyrektora towarzystwa muzycznego — jakkolwiek p. G. o ile wiemy do konkursu stawać nie myśli. P. Gall bawi obecnie w Wenecji i za parę tygodni powróci do kraju. Nie możemy przy tej sposobności nie wyrazić ubolewania nad lekkomyślnością osób zresztą poważnych, które w celach osobistej zawiści sięgają do tak małostkowych środków, jak rozpuszczanie fałszywych pogłosek. Jestto rzemiosło kumoszek targowych, ale nie ludzi, mających pretensje do.. kapłaństwa sztuki!

W programie przyjęcia Następcy tronu, który drukiem ogłoszony został, wypuszczono zapewne przez pomyłkę, że wieczorem 2 lipca rb. przed korowodem będą odśpiewane przez 400 śpiewaków kantaty (polska i ruska) pod dyrekcją kompozytorów, tudzież hymn; niemniej opuszczono, że podczas mszy w katedrze śpiewać będzie „Lutnia" pod dyrekcją pana Cetwińskiego.

Popis uczennic panny Jadwigi Macierzyńskiej w grze na fortepianie odbędzie się we środę (29 bm.) w sali „Sokoła". — Początek o trzeciej po południu. Program obejmuje trzynaście numerów.

Ostateczna rozprawa p. Benedykta Płoszczańskiego przeciw p. J. N. Gniewoszowi odbędzie się jutro o godzinie 4 po południu w sekcji III przy ulicy Jagielońskiej.

Podwyższenie płac ekspedytorek i telegrafistek, jakie nastąpi od 1 lipca b. r. wynosi dla tych, które mają 5 lat służby 5 zł., 10 lat służby 10 zł. a 15 lat służby 15 złr. miesięcznie. Urzędniczki pocztowe wysłały dziękczynną deputację do p. ministra handlu za popieranie ich sprawy.

Nekrologja. Olimpja Weimes, żona naczelnika oddziału rachunkowego kolei państwowych, zmarła we Lwowie w 33 roku życia. Michał Matuszewski urzędnik kolei lwowsko-czerniowieckiej w 51 roku życia. Fryderyk Adel, urzędnik kolei czerniowieckiej w 33 roku życia i Joanna Marie, wdowa po nauczycielu szermierki w 76 roku życia.

Patrjotyczny fanatyzm. Przy ostatnim poborze do wojska w Gebweller (w Alzacji) spostrzegła komisja asenterunkowa, że jeden z rekrutów miał na piersi wyszpilkowany napis *Vive la France!*, na prawem ramieniu *Boulanger*, na lewem *Negrier*, a z tyłu nazwiska *Moltke* i *Bismark*. Skazano go za to na dziesięć miesięcy więzienia.

Ciekawy proces toczy się obecnie w Brukseli między pewnym sławnym malarzem a rządem. — Do galerji królewskiej zamówiono u artysty portret zmarłej królowej Ludwiki, nie umawiając się o cenę. W ciągu roboty wybrał malarz kwotę 12.000 fr., a po ukończeniu roboty zażądał jeszcze 38000 fr. Cena ta wydała się ministrowi za drogą i obie strony udały się na drogę prawa.

Wczoraj po południu wybuchł ogień w jednym z parterowych domków ulicy Chodorowskiego (l. 5). Ogień powstał stąd, że żona stolarza nałożywszy do pieca zawiele wiorów, zapaliła je i odeszła. Ogień spostrzeżono dość wcześnie i ugaszono natychmiast. Spalił się tylko dach budynku.

W Krynicy w czasie od 13 do 20 czerwca bawiło 350 rodzin o 522 osobach zaś w Iwoniczu 132 rodzin o 255 osobach. W Żegiestowie zaś w czasie od 1 do 18 czerwca bawiło 70 osób.

W rzędzie zakładów kąpielowych w Austrji zajmuje obecnie co do liczby osób Krynica miejsce siódme. Na pierwszem miejscu stoi Karlsbad (9307 osób) zaś na ostatniem Eichwald (63).

Morderstwo. W Berkowan na Morawji wśród sprzeczki podczas kośby jeden wieśniak ugodził drugiego tak silnie kosą, iż głowę odciął mu na miejscu.

Bradler, który przed tygodniem zdefraudował na stacji kolei lwowsko-czerniowieckiej w Ickanach kwotę 6500 franków i 2000 zł. został schwytany w ubiegły wtorek przez rumuńską żandarmerję na terytorjum nadgranicznej wioski Bordujeni. Żandarmi znaleźli Bradlera w bardzo opłakanym stanie, leżał bowiem na ziemi poraniony i bezprzytomny.

Bradler po defraudacji przeszedł pieszo granicę i błąkał się po lesie, obawiając się pójść do wioski. Tam napadli go nieznani rabusie, obdarli z pieniędzy i ciężko pobitego w lesie zostawili. Znaleziono jeszcze przy nim 200 zł. i odstawiono go do Jass, skąd władzom austrjackim wydany zostanie.

Rozbój. Wczoraj rano wpadło do kamienicy przy ul. Krasickich l. 20 dwóch lokai pewnego pana, mieszkającego przy tej samej ulicy i poczęło szukać liweranta drzewa pana H. w tym celu, aby go obić. Dozorca kamienicy, Antoni Markowski, usiłował zrazu przeszkodzić ich zamiarom, widząc jednak, że nie da sobie rady, pobiegł po policjanta. Tymczasem opryszki, przeczuwając niebezpieczeństwo, umknęli do domu, a kiedy Markowski, dowiedziawszy się o ich schronisku, przyprowadził tam policjanta, stawili stróżowi bezpieczeństwa publicznego opór. Wtedy policjant zostawił Markowskiego, aby pilnował lokai i nie pozwolił im uciec, sam zaś udał się po pomoc. Zanim jednak powrócił, obleżeni wypadli z swej kryjówki, chwycili Markowskiego i z wysokości pierwszego piętra rzucili go na dół. Nie dość na tem. Zbiegłszy na dół straszliwie pokaleczonego obili jeszcze i z prawdziwie bestjalską zaciekłością potratowali.

Markowskiego w stanie beznadziejnym z trzema ranami na głowie, mnóstwem obrażeń na ciele i prawdopodobnie połamanemi żebrami, odstawiono do szpitala.

O ile z jednej strony w rozbójniczym tym akcie odsłania się rozległe pole do działania dla karzącej sprawiedliwości, o tyle znowu dobroczynność mogłaby znaleść przedmiot dla swej akcji w rodzinie Markowskiego, który ma żonę i ośmioro nieletnich dzieci, pozostających w wielkiem ubóstwie. Sam Markowski był bardzo porządnym i uczciwym człowiekiem.

Mniej całusów. Pod tym tytułem przynosi nam *Przew. Gimnastyczny* następujący artykuł:

„Niewątpliwie stwierdzony w mieście naszem przypadek zarażenia się dyfterją przez pocałunek, który zakończył się śmiercią, skłania nas do zrobienia kilka uwag ze stanowiska hygienicznego zupełnie usprawiedliwionych. Nie występujemy przeciwko zwyczajowi mającemu być szczególnym wyrazem życzliwości i przywiązania, sądzimy jednak, że należałoby rzadziej dawać dowody tego rodzaju przywiązania i życzliwości, a przez to niejednego złego uniknąć można. Dzisiaj gdy wiemy, że wiele chorób udziela się przez bezpośrednie zetknięcie, należy bardzo zwracać uwagę na to, kogo całujemy. Oddawna wiemy, że groźna choroba znana pod nazwą syfilis często udziela się przez pocałunek, odkąd stwierdzono pasożytną naturę gruźlicy (suchot płucnych) niejednokrotnie udowodniono, że pocałunek stał się powodem gruźlicy u pocałowanego, że dyfterja w ten sposób się przenosi, świadczy powyżej przytoczony przypadek. Pocałunki i używanie niedokładnie oczyszczonych kubków i naczyń do picia, jest powodem rozpadlin w kątach ust u dzieci, szczególnie w szkołach, rozpadlin wywołanych również obecnością pewnego pasożytu, a w ostatnich czasach w berlińskiem Towarzystwie lekarskiem omawiano niezawodnie stwierdzony przypadek udzielenia się tasiemca przez pocałowanie psa. Przytoczone fakta pouczają, że lepiej robią ci, którzy całusów unikają, a gdy już koniecznie ktoś pragnie powitać, czy pożegnać całusem, niechaj unika zetknięcia się z ustami i całuje policzki i czoło."

Exhumacja zwłok. Na podstawie pogłosek, że pochowany przed kilku dniami adwokat tutejszy ś. p. dr. Ksawery Gajewski zmarł wskutek otrucia, zarządziła c. k. prokuratorja państwa exhumację i sekcję zwłok. Wydobycie zwłok odbyło się w sobotę zrana wobec komisji, złożonej z sędziego śledczego p. Kriegseisena i lekarzy sądowych pp. dra Lukasa, dra Gostyńskiego. Zwłoki przewieziono z cmentarza do prosektorjum szpitala głównego i tam odbyła się sekcja, przy której byli drowie Opolski, Smitowski i Feigel. Sekcję ukończono wczoraj i wnętrzności oddano chemikowi do analizy celem zbadania, czy niema w nich substancyj trujących.

Korespondencja od Administracji. *WPan Suchodolski, p. Sosnów.* Prenumerata do Bawarji, z powodu wyższego porta, kosztuje o 1 zł. kwartalnie drożej. Prosimy więc o nadesłanie nam jeszcze 1 złr.

Szan. c. u. Urząd pocztowy w Niewiastce. Kwartalna prenumerata na *Przegląd* wynosi 3 zł.; zatem do nadesłanych 1·50 ct. proszę jeszcze przysłać 1·50 zł.

Do prenumeratorów miejscowych.

Osoby, które dotąd prenumerowały „PRZEGLĄD" w trafice hotelu angielskiego, raczą od 1 lipca prenumerować go bądź w „Biurze Dzienników" (ul. Karola Ludwika L. 21), bądź w trafice przy ul Karola Ludwika L .5 (w domu Wgo Stromengera). Administracja zwija bowiem swą ajencję w trafice hotelu angielskiego.

Część ekonomiczna.

= **Grunta słone.** Nietylko w pobliżu morskich wybrzeży, lecz i wśród lądu znajdują się miejsca silniej rozmaitemi solami przesiąkłe.

Miejsca te można łatwo poznać po roślinach tamże rosnących. Na glebie bowiem słonej rosną pewne charakterystyczne rośliny, których nie znajdujemy nigdy na gruntach słodkich. Ponieważ jednak nie każdy obeznany jest na tyle z botaniką, by mógł odszukać i rozeznać owe charakterystyczne zioła, podajemy przeto inny łatwiejszy sposób oznaczenia, czy w danym wypadku gleba jest słoną, czy nie. W tym celu miesza się kilka garści ziemi wziętej z badanego gruntu w zwykłej wodzie, poczem wodę się filtruje, a po smaku jej wnioskujemy o obecności soli w badanej ziemi — lub braku tejże.

Oznaczenie to ważne jest ze względu na rodzaj uprawy, jaką zastosować na takich słonych gruntach należy. Nie wszystkie bowiem rośliny udają się na nich równie dobrze.

Najkorzystniejszem jest obrócenie gruntu słonego na łąkę lub pastwisko — zwłaszcza gdy ma położenie wilgotne — gdyż trawy pastewne udają się na nim wyśmienicie i mają przy tem dla bydła smak przyjemny.

Przeciwnie użycie podobnego gruntu na rolę, pod nasze zboża, pod rośliny ogrodowe i warzywne, pod drzewa owocowe, a wreszcie i pod koniczynę, jest zupełnie nie właściwe. Wszystkie te bowiem rośliny w gruncie słonym nie udają się. Nie pomoże tu żadne nawożenie — gdyż takowe nie usuwa właściwego złego tj. zasłonienia gleby. Jedynym jeszcze środkiem zamienienia takiego gruntu na rolę, ogród lub sad jest odwadnianie go za pomocą rowów lub drenów. Wówczas bowiem opady atmosferyczne wypłukując sól ze ziemi, uprowadzają ją powoli — tak że w kilka lat grunt przedtem słony można zupełnie od domieszki soli uwolnić i zamienić na żyzną rolę. Że w podany sposób odwadniane grunta utraciły po pewnym czasie swą zawartość słoną, przekonujemy się po pojawieniu się na nich białej koniczyny, mleczu (Turaxacum) które nigdy na gruntach słonych nie rosną.

Wiedeń 25 czerwca.

(Z) Pod wrażeniem braku gotówki, jaki się okazał przy prolongacji stał targ dzisiejszy, a przeto nie w najlepszych rozpoczynał się warunkach. Dyskusja o braku gotówki i spadku kursu wekslowego w Nowym Jorku ustała dopiero kiedy nadeszła depesza *Standarda* o zadowalniającym przebiegu rokowań granicznych afgańskich między Anglją a Turcją.

Wzmocniła ona wprawdzie usposobienie, nie zdołała jednak wlać życia w giełdę. To też targ był i w dalszym swym toku mało ożywiony, pomimo że z Berlina donoszono o świetnym nastroju dla akcyj miejscowych banków, wywołanym przez to, iż one objęły nową pożyczkę niemiecką, wynoszącą przeszło 250 mil. marek. Akcje dyskontowe i akcje towarzystwa handlowego berlińskiego, poszły w skutek tego wysoko w górę.

Mimo to jednak, jak już wyżej nadmieniłem, nie znalazł ten berliński ruch żywy żadnego echa w Wiedniu, a koniec tygodnia przyczynił się swoją drogą do powiększenia stagnacji. Jedyny dział kolejowych prjorytetów był nieco mocniej ożywiony a to skutkiem wydania nowych prjorytetów kolei Karola Ludwika, dla których spekulacja wielce okazała się życzliwą.

Zresztą mało zaszło rzeczy uwagi godniejszych.

Notowano: kredyty austr. 283 laenderb. 229·, uniony 210·50, ludwiki 207, renta wspólna 81·25, srebrna 82·55, austr. złota 112 40, pap 5% 96·85, węg. złota 101·95, pap. 5% : 87·95, ruble 1.13¼.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 27 czerwca (pryw.) Sfery dyplomatyczne zajmują się żywo, lubo w sposób poufny bliskiemi ewentualnościami i uważają prawie to za pewne, że w ciągu lata zajdą ważne wypadki na Wschodzie, w Bułgarji, może i w Serbji. Wypadki te wywołają niewątpliwie pewne kolizje, kampanję dyplomatyczną, lecz nie byłaby uzasadnioną obawa zawikłań wojennych, gdyż wszystkie państwa chcą stanowczo utrzymania pokoju. Można już przyjąć obecnie za normę w stosunkach międzynarodowych, że zanimby przyszło do zerwania pokoju będą zawsze pierwej użyte i wyczerpane wszelkie dyplomatyczne środki w celu załagodzenia nieporozumień. Pewna kompetentna osoba powiedziała wczoraj: — „Dyplomacja nie dopuści do nagłych, zapalnych sytuacyj, nie da się porwać wypadkom, a gdy się zyskuje na czasie, to nawet w razie kolizyj groźba wojny staje się nieprawdopodobną. Trzeba przytem zważyć, że z powodu stanu zdrowia niemieckiego cesarza, niemieckiego następcy tronu i ks. Bismarka są i muszą być bezwarunkowo Niemcy za pokojem, a wojna na pióra między *Nordd. Allg. Ztg.* a francuzkimi szowinistami straciło już dawno wszelkie aktualne znaczenie. We Francji jest na długi czas tendencja wojenna usuniętą, mimo wiele hałasu nowe uzbrojenie wojska francuzkiego ledwo się zaczęło. — Rosja zmieniła widocznie swoję taktykę, wyczekuje, a zwrot ten może jej kiedyś przynieść wielkie korzyści. Austrja nie należy wcale do państw wojujących. Względem Serbji zachowa się ona zupełnie tak jak względem Bułgarji, życzliwie a neutralnie i nie da ona nigdy powodu do kolizyj istotnych. Gdyby przeto Bułgarzy zerwali się nawet do jakiegoś śmiałego, samodzielnego kroku, Europa nie popadnie wcale w gorączkę, nie będzie się śpieszyła, wiedząc, że jej przysługa prawo ostatniej decyzji, że bywają fakta dokonane, z któremi państwa liczą się tylko wtedy, jeżeli chcą. Lato będzie zajmującem, nie będzie pory martwej, ale o pokój nikt nie ma najmniejszej obawy."

Berlin 27 czerwca (pryw.) Sułtan Zanzibaru wybiera się do Europy, a szczegółowo z podziękowaniem do cesarza Wilhelma za przesłane mu w darze dwie baterje dział.

Paryż 27 czerwca (pryw.) Prezes gabinetu ograniczył do minimum wsparcia dla emigrantów hiszpańskich, a zamierza je zupełnie znieść.

Bruksella 27 czerwca (pr.) W sferach przemysłowych wielkie niezadowolnienie z powodu, że rząd układa się z Kruppem o dostawę wszelkich dział dla nowych fortyfikacyj. Sprawa ta da powód do interpelacyj, a skrajne żywioły już ją wyzyskują dla agitacji socjalistycznej. Rząd skłonił się do pominięcia belgijskiego przemysłu ze względu na niezbędny pośpiech.

Paryż 27 czerwca. (pryw.) Co do terminu wystawy, wcale jeszcze sprawa nie jest zamkniętą; silne wpływy nie przestają domagać się odroczenia. Przygotowania jednak nie ustają wcale i fundamenta pod wieżę Eiffel już gotowe i zniesiono ogromne stosy trawersów żelaznych. Do końca roku, dojdzie budowa do 1 piętra.

Londyn 27 czerwca. (pryw.) Do *Timesa* z Petersburga donoszą, że wcale nie jest wykluczoną możność osobistego spotkania się trzech monarchów, lubo nie ma zamiaru wspólnego zjazdu. Dyspozycja podróży, jeżeli tylko stan zdrowia cesarza Wilhelma nie stanie na przeszkodzie będą zapewne tak ułożone, żeby spotkania lub odwiedziny nie napotkały na wielkie techniczne trudności.

Paryż 27 czerwca (pryw.) Wojsku rozdano dopiero w tych dniach nowe karabiny o małym kalibrze na próbę, po 10 na kompanję. Uzbrojenie całego wojska wymaga jeszcze $1\frac{1}{2}$ roku, a przygotowanie odpowiednich zapasów amunicji, mundurów i innych artykułów wymaga aż 3 lat. Fabrykację melinitu faktycznie wstrzymano. Odbywają się próby używania bawełny strzelniczej do pocisków działowych.

Na linji kolei Chartres-Orlean, przestrzeń 176 kilometrów obejmą stale ruch oddziały specjalne wojska, dla ćwiczeń. Tylko handlową spedycję będą załatwiać cywilni urzędnicy. Tegoroczne manewra floty zostały odwołane. Szczegóły te pochodzą z minist. wojny, niezmiernem jest ich znaczenie pod względem pewności utrzymania pokoju. Krzyki ligistów są zupełnie bez znaczenia, gdyż żadne większe stronnictwo ich nie popiera.

Wiedeń 27 czerwca. Król Milan przyjmował wczoraj hr. Kalnoky'ego u siebie i udzielił mu dwugodzinnej audjencji. Popołudniu odbył się na cześć dostojnego gościa objad galowy u cesarza, w którym uczestniczyli także Kalnoky, Schechenyi, poseł serbski Bogicsewics z urzędnikami poselstwa, poseł austrjacki w Belgradzie Hengelmüller, oraz członkowie świty króla Milana. Król ma powrócić w piątek do Belgradu.

Londyn 27 czerwca. *Morningpost* zapewnia, że rokowania w sprawie konwencji anglo-tureckiej weszły w stadjum ostrych sprzeczności. Montebello otrzymać miał instrukcje, ażeby zagrozić zerwaniem stosunków dyplomatycznych i czynnem wznowieniem pretensyj francuzkich do opieki nad miejscami świętemi na Wschodzie, w razie gdyby Porta ratyfikowała konwencję. — Rosja, działając w porozumieniu z Francją, zawiadomiła Portę, że przebieg spraw w Bułgarji i Egipcie wymaga odszkodowania pokrzywdzonych interesów rosyjskich na Wschodzie w kierunku Erzerum. Wobec tego odniosła się Porta z zapytaniem do rządu angielskiego, czy na wypadek ratyfikowania konwencji egipskiej może Turcja liczyć na skuteczne wykonanie konwencji co do Cypru ze strony Anglji. — Na to rząd angielski nie dał jeszcze dotychczas odpowiedzi.

Rzym 27 czerwca. Według dziennika *Italie* polecił Papież kardynałowi Rampolli przygotować okólnik do nuncjatur apostolskich w sprawie zapatrywań Papieża na kwestję pojednania, — z odpowiednim kwestjonarzem. *Italie* mniema, że okólnik ów zawiera oświadczenie Papieża, iż praw swoich do świeckiego panowania w Rzymie nigdy się nie zrzecze.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 czerwca.

Hotel Angielski: Pp. F. Rościszewski z Smykowiec. A. Reindl z Wolicy. A. hr. Łoś z Czyszek. L. Cieński z Okna. B. Rozwadowski z Maydanu. K. Borzemski z Chlibowiec. M. Gaspary z Horodenki. L. Willner z Tarnopola. W. Spausta z Chłopów.

Z zbożowych targów

25. czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 — 8 30	8 15 - 8 65	8.10 — 8 65	8.60 8 95
Żyto	4 70 5 50	5.10 — 5 65	5.— 5·50	5 35 — 5 75
Jęczmień	·— — 4 60	.— — 6 70	3 50 — 5.50	3 70 - 6 —
Owies	4 50 — 5.20	4 — 4.50	3.70 4 50	3 60 — 4 35
Groch	— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.50	4 75 7 —
Wyka	— 4 50	3 85 4 40	3.50 4.50	4.— — 4 75
Rzepak	—.—.—	9 50 10 —	9.40 10 —	9 75 9 10
Lnianka	— —	—	—.—.—	— —
Konic. czer.	-.— — —	22 — 42 —	22 — 40	25 — 40 —
Konic. biała.	— — —	40.— 48 —	37.— 50 —	40 — 55 —
Konic. szwed.	48 — 60 —	— — —	— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 35. — 65 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·— do 24.50 **Wiedeń 27 czerwca** Pszenica od 9 08 do ·—. Żyto od 6·80 do ·— Okowita 26 25 — do — ·—. — **Berlin 27 czerwca** Pszenica 165 50 do 186 ·— Żyto 123·— do 128.25 Okowita 66 40 do 66 90 **Peszt 27 czerwca** Pszenica 8 70 do —·— Żyto 5.70 do — —· Okowita 25 50 do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 27. czerwca. Gedzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 15 Renta wspólna srebrna 82 35 Renta 4% złota 112.90. Renta 5% papierowa 96·80 Akcje banku austro-węgierskiego 884.— Akcje austrjackie kredytowe 283 20. Funty szterlingi 126·50. Napoleondory 10·03 —. Marki niemieckie 62·15 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 25 czerwca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 —	209 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 75	226 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 85	101 85
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·87	5·97
Dukat cesarski	5·90	6 —
Napoleondor	10·—	10·11
Półimperjał rosyjski	10·33	10·45
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 12½	1·14½
100 marek niemieckich	61.65	62.35

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.31
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 pociąg mieszan.	3.50	2.15	Ze Zimnej-wody
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 pociąg mieszan.	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 pociąg mieszan.	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4 50	2.25	7.58
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 pociąg mieszan.	12 38	4.08	Do Zimnej-wody
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 pociąg mieszan.	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 pociąg mieszan.	12.22		

Do Lwowa przychodzą.

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano.

26)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

— —

(Ciąg dalszy).

— Ach jużeś gotowa? wyrzekł z udanem zdumieniem Mgła się podniosła o tyle, iż Alicja może bezpiecznie wracać do domu. Powóz twój czeka Vero, — i ujmując rączkę jej, oparł ją o swe ramię, z miną tak naturalną, iż gdyby miał prawo do podobnej opieki. Czy wuj nie przyjedzie dzisiaj po ciebie?

— Nie, — odparła lakonicznie, rozdrażniona zarówno obecnością jego jak i poufałem obejściem. Z ciemnych źrenic promień gniewu błysnął równocześnie. Przysłał Michała, a ten mi wystarcza zupełnie, dodała z naciskiem.

Milczenie było jedyną odpowiedzią Augusta, wsadziwszy ją jednak do powozu pochylił się i z ręką opartą na drzwiczkach, zapytał półgłosem.

— Czy to prawda, że jedziesz dzisiejszym wieczornym pociągiem sama do Feru-Hill?

— Tak, Michał odprowadzi mię na stację, — odparła krótko. Dobranoc St. Mar'ze, zobaczę cię jutro zrana na wsi?

— Ujrzysz mnie tam dziś jeszcze, moje drogie dziecię, — odparł młody człowiek spokojnie, i z najzimniejszą krwią w świecie, zajął obok niej miejsce w karecie, a wołając: Jedź Michale do stacji Paddington, tylko prędko! — zatrzasnął drzwiczki za sobą.

Powóz ruszył, St. Mar zaś dodał poważnie:

— Ja cię do Feru-Hill odprowadzę.

Obrażona, miss Cassilis z oburzeniem zwróciła się ku niemu, wtem jednak gniew jej pierzchnął nagle, a wrażliwe usteczka drzeć zaczęły. Jakiś nieujęty wyraz w obliczu Augusta uprzedził ją, że to nie figel niesmaczny lecz akt rozwagi, głębszą myśl kryjący. Miękki, metaliczny głos jego, brzmiał dziwną potęgą, w czarnych oczach nie było śladu samowoli lub złośliwego żartu.

— Vero, Vero, ukochana moja, przebacz! — z głębokiem zawołał uczuciem. Nienawidź mnie, jeżeli chcesz, jeżeli możesz... lecz nie żądaj abym cię zostawił bez żadnej obrony, w obec spisku uknutego przez tych dwóch nikczemników.

— Nie rozumiem pana, — odparła, odsuwając się od niego mimowoli. Sądzę iż tak krótką przestrzeń mogę przejechać spokojnie.

— Tak, ze mną, ale nie sama Vero, szczególniej dzisiaj, nie sama.

— Dlaczego? — podjęła z nagłą obawą, zmieniającą od razu głos jej i obejście. Auguście, powiedz dlaczego; nie ukrywaj nic przedemną.

— Skoro chcesz tego, i owszem. Oto dzięki mgle gęstej posłyszałem niepostrzeżony przez nikogo, rozmowę dwóch tych zacnych wspólników. Cleąland wyrzekł po prostu: Dziś ostatnim pociągiem sama jedna, — na co głos Frontignac'a odparł: *Merci, bien merci*. A teraz, — dodał St. Mar, chwytając za sznur i patrząc jej w oczy badawczo, możesz zatrzymać karetę i pozbyć się mojej niemiłej obecności.

Miss Cassilis powstrzymała rękę jego gwałtownym ruchem przerażenia, na usta jej zaś błagalny wybiegł okrzyk:

— Nie, nie! Pozostań, przez litość. Zabierz mnie z sobą Auguście!

Podniesiona ręka St. Mar'a opadła na ramię kobiety, która własnemi przestraszona słowami, cofnęła się ponownie w głąb powozu.

— Vero, odsuwasz się odemnie, a jednak równocześnie lękasz się i nienawidzisz Frontignac'a. Po co udawać, po co się bawić w czczą grę wyrazów? Wszak wiesz, że między mną a nim raz wybrać musisz, że czy jesteś jego żoną lub nie, współzawodnictwo o ciebie uczyniło nas nietylko rywalami, lecz zaciętymi i śmiertelnymi wrogami. Jeden z nas musi w końcu zwyciężyć musi pokonać drugiego, a przysięgam na imię niebios, że dopóki tchu mi starczy, praw mych nikomu nie ustąpię!

Przerażona mocą, z jaką uroczyste te wypowiedział słowa, podniosła źrenice i spojrzała badawczo, w energiczne, południowym ogniem tchnące jego rysy. W obec jednak wyrazu stanowczości i niezłomnej woli, jaki się w nich odźwierciedlał, zadrżała cała, a zakrywając twarzyczkę rękami, wyszeptała błagalnie:

— Litości! Oszczędzaj mnie, bo wiesz, że jestem w twej mocy!

Musiałby chyba nie być człowiekiem, gdyby to odwołanie się pełne wyrzutu do honoru, któremu zaufała, nie było uspokoiło namiętnej burzy szalejącej w jego piersi. Pod dzikiemi pozorami niepohamowanej natury, St. Mar posiadał więcej szlachetności od wielu mężczyzn; pod powłoką z gruzów i szumowin istniała ruda czystego złota, które Vera umiała najlżejszem dotknięciem zawsze na wierzch wydobyć. Wpływ jej był zbawiennym, iż jakkolwiek jako żona innego nie chciała go wywierać, niemniej jednak, jedno jej słówko potrafiło i tą razą uspokoić Augusta.

Odsunął drobne jej dłonie, zakrywające twarzyczkę, a więżąc je zawołał z pokorą:

— Przebacz mi Vero. Jestem zły, burzliwy, zrozpaczony, — ale to minie z czasem. Jeżeli zaś nie posiadam dość siły, aby wyrzec się ciebie, nie gniewaj się, lecz miej cierpliwość i litość nademną. Przebacz, choćby, — tu rysy, pobladłe śmiertelnie od walki wewnętrzne, pochylił na jej dłonie. — choćby w imię bezgranicznej miłości, jaką potrafiłaś w sercu mem obudzić.

W pełnej zagadek i sprzecznej naturze kobiety, dwa odrębne walczyły w tej chwili porywy. Jeden naglił ją aby zatrzymawszy powóz pozbyła się natręta, i nadal samoistnie rozpoczęła walkę życiową, — drugi kazał rzucić się w jego ramiona, i oparłszy głowę na wiernej tej piersi, szukać obrony w nieustraszonem sercu, na którem boleść swą i żale utulićby mogła. Prawy jednak charakter i niezłomne zasady uczciwej istoty, potrafiły stłumić oba te fałszywe popędy i zapanować nad niemi, równocześnie zaś łagodny i dźwięczny głos Very odpowiedział z całą tkliwością, pełną współczucia, jaką w zacnem, niewieściem sercu, musiał obudzić podobny okrzyk mężczyzny. (C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)